Wydanie A

Cena 50 gr

Niedziela, 20 i poniedziałek 21 sierpnia 1967 roku
Rok XXII Nr 196 (6434)

DZIENNIK ŁÓDZKI

DWA tyki POLITYKI

Troska o Bliski Wschód

Udając się w podróż do trzech krajów arabskich – Zjednoczonej Republiki Arabskiej, Iraku i Syrii – prezydent Jugosławii, Tito, kierował się powszechną dzisiaj w świecie troską o losy pokoju na Bliskim Wschodzie. Wbrew temu, co przypuszczano pierwotnie, nie pojechał tam, co stwierdził, z żadnym gotowym planem rozwiązania kryzysu. Trudno byłoby zresztą mówić o tego rodzaju planach w sytuacji, kiedy pierwszym i wstępnym warunkiem wszelkich porozumień powinno być zlikwidowanie skutków konfliktu, a więc – wycofanie wojsk izraelskich z okupowanych przez nie terytoriów egipskich, syryjskich i jordańskch.

Niemniej jednak zapoznanie się na miejscu z poglądami przedstawicieli krajów arabskich może okazać się pomocne w dalszej działalności – m. in. na forum ONZ – zmierzającej do uregulowania konfliktu bliskowschodniego.

Niewątpliwie krajom arabskim niezbędna jest pomoc, która umożliwiłaby im odbudowę zniszczeń wojennych i wybrnięcie z trudnej sytuacji gospodarczej, w jakiej znalazły się w wyniku czerwcowych wydarzeń. Niewątpliwie też pragną one umocnić swoją obronność, obawiając się o bezpieczeństwo swoich terytoriów.

Ale najważniejszą sprawą jest osiągnięcie przez państwa arabskie takiego stopnia jedności, który umożliwiłby podjęcie skutecznej akcji dyplomatycznej w obronie narodowych interesów Arabów. Potrzebna jest też pełna solidarność w przestrzeganiu sankcji ekonomicznych wobec państw popierających Izrael – jeśli sankcje takie (o których przedłużeniu dyskutuje obecnie w Bagdadzie konferencja państw arabskich produkujących naftę) zatwierdzone zostaną przez mające się odbyć w Chartumie spotkanie „na szczycie".

Usprawiedliwione dążenia krajów arabskich do likwidacji skutków agresji znajdują poparcie ze strony krajów socjalistycznych, krajów zachodnich takich jak Francja i krajów niezaangażowanych. U tych ostatnich, zwłaszcza ma zamiar zabiegać prezydent Tito, szef państwa, które od dwóch prawie dziesięcioleci odgrywa poważną rolę wśród krajów Trzeciego Świata – o współdziałanie na rzecz sprawiedliwego pokoju na Bliskim Wschodzie.

Z. ART.

Spotkanie A. Nowotny – W. Ulbricht

Jak podaje Czechosłowacka Agencja Telegraficzna, prezydent CSRS, pierwszy sekretarz KC KPCz Antonin Novotny 18 bm. spotkał się z przewodniczącym Rady Państwa NRD, pierwszym sekretarzem KC SED Walterem Ulbrichtem, przebywającym na wypoczynku w Czechosłowacji.

W czasie spotkania A. Novotny i W. Ulbricht wymienili poglądy na szereg aktualnych spraw interesujących obie strony.

W dniach od 17 – 24 września br.

„Jesień – 67"

Najbliższe Jesienne Targi Krajowe (w dniach od 17 do 24 września) będą 20 kolejnym spotkaniem producentów i handlowców w Poznaniu. Przewiduje się, że przyniosą one ok. 38 mld zł obrotów. Ekspozycja targowa zajmie prawie 82 tys. m², a więc będzie niemal dorównywała powierzchni Międzynarodowych Targów Poznańskich. Po wliczeniu przewidywanych finansowych rezultatów „Jesień-67" do ogólnej puli targów krajowych – organizowanych 2 razy do roku okazuje się, że łączne ich obroty w ciągu 10 lat sięgają 400 mld zł.

Trzeba podkreślić, że targi odegrały niemałą rolę w podnoszeniu poziomu jakości wyrobów rynkowych i dostosowywaniu ich do potrzeb użytkowników.

Dziś w numerze:

- Małowierni
- Pogodzeni z życiem
- Tranzystory i wiatraki
- Dlaczego uciekłem z Chin?
- Sport

(START — UNIA 2:0)

Łączne straty lotnictwa USA w Wietnamie sięgają liczby 2 573 aparatów

Cena agresji

Podczas gdy komunikaty amerykańskie notują ponowne wzmożenie bombardowań Demokratycznej Republiki Wietnamu, dowództwo sił interwencyjnych USA podaje w sobotę nowe dane o wielkich stratach, jakie pociągają za sobą te operacje. Przyznaje ono, że od momentu, kiedy zaczęły się bombardowania, to jest od 7 lutego 1965 r., zestrzelono w toku walk nad DRW 647 pirackich samolotów, nie licząc kilku helikopterów. (Są to zresztą dane różniące się od znacznie większych liczb notowanych przez dowództwo Wietnamskiej Armii Ludowej). Łączne straty lotnictwa amerykańskiego w samolotach i helikopterach, zarówno nad Wietnamem północnym jak i południowym, obliczane są przez Amerykanów na 2.573 aparaty.

Mimo to dowództwo amerykańskie nie zaprzestaje intensywnych działań lotniczych. Donosi ono, że w piątek dokonano na Wietnam północny 186 nalotów, czyli

(A) Dalszy ciąg na str. 2

Gwiazdy festiwalu sopockiego. Od lewej: Dana Lerska (Polska), Gjuli Czocheli (ZSRR) i Pilar Moraguez (Kuba)

CAF — Szyperko

Nagroda dla Gjuli Czocheli za interpretację polskiej piosenki

Trzeci dzień — bez emocji

(Od specjalnego wysłannika z Sopotu)

Z dużą przyjemnością przyjęto werdykt przyznający Gjuli Czocheli pierwszą nagrodę za interpretację piosenki Wasowskiego „S.O.S.", słowa do tej piosenki napisał znany autor radziecki Orłow i chociaż są one bardzo zbliżone do słów Jeremiego Przybory, to cały utwór wypadł bardziej stylowo, bardziej dramatycznie niż to, co znamy z interpretacji Kaliny Jędrusik. Wielbiciele wdzięku i estradowej swobody zostali usatysfakcjonowani przez przyznanie drugiej nagrody w „Dniu polskim" Jannie Marden, piosenkarce brytyjskiej, za utwór Lucjana Kaszyckiego „Co z nami zrobi świat". Trzecie miejsce zdobyła Francuzka Jacqueline Dulac, która „Doliny w kwiatach" Adama Skorupki zaśpiewała tak jak nikt chyba w Polsce tego utworu nie śpiewał. Dulac wykazała nie tylko talent młodego kompozytora polskiego, ale i znaczenie dobrego aranżu. Nagrody, ogłoszone oficjalnie, nie wywołały zbyt wielu dyskusji. Podkreśla się jedynie dziwną niechęć jury do interpretacji ulubieńcy publiczności sopockiej i świetnej artystki Leondy. Ta pół-Indianka i pół-Amerykanka nie korzystała z pomocy orkiestry, nie miała za sobą handicapu mocnej aranżacji, jaką przyzwyczailiśmy się widzieć w poprzednich latach, a jednak akompaniując sobie na gitarze potrafiła dorównać najlepszym. Niezależnie od dalszej kolejności nagrodzonych i wyróżnionych utworów i piosenkarzy, bardzo dobre wrażenie pozostawiły w Sopocie takie piosenkarki jak Trea Dobbs z Holandii, Włoszka Jenny Luna, Austriaczka Gerda Berndorf, a z mężczyzn Zafir Hadzimanov, Jorge Fernandez, Emilhanco z Monaco i Peter Rubin z NRF.

Podobnie jak w ubiegłym roku, nie została wyróżniona nasza znakomita piosenkarka Joanna Rawik. Już od dawna zwracałem uwagę na to, że

(B) Dalszy ciąg na str. 2

Argentyna produkować będzie bomby atomowe?

Mimo oficjalnych zaprzeczeń ze strony rządu argentyńskiego, prasa w Buenos Aires w dalszym ciągu informuje, że w Argentynie trwają przygotowania do produkcji bomby atomowej. Dziennik „El Clarin" stwierdza, że rząd argentyński odmówił swego udziału w układzie o nierozprzestrzenianiu broni atomowej, który jest opracowywany w Genewie. Gen. Ongania zajmuje w tej sprawie podobne stanowisko do rządu brazylijskiego, który oficjalnie i zdecydowanie odrzucił układ, twierdząc, że stanowi on próbę narzucenia przez wielkie mocarstwa „monopolu atomowego". Stanowisko Argentyny wynika z tradycyjnej rywalizacji pomiędzy Argentyną i Brazylią. Prasa argentyńska twierdzi, że Brazylia ma zamiar wyprodukować „pokojową bombę atomową". Obydwa te kraje produkują już około 100 rodzajów broni rakietowej.

T. Gede przyjął Le Viet Luonga

I zastępca przewodniczącego Komisji Planowania przy Radzie Ministrów Tadeusz Gede przyjął 19 bm. zastępcę przewodniczącego Komisji Planowania Demokratycznej Republiki Wietnamu min. Le Viet Luonga.

Omówione zostały problemy związane ze szkoleniem zawodowym obywateli wietnamskich w Polsce, jak również zagadnienia dotyczące prac komisji planowania obu krajów.

Z Adenu

Żołnierze brytyjscy zaopatrzeni w wykrywacze min przeszukują arabską dzielnicę Adenu — Krater. Szukają broni i materiałów wybuchowych.

CAF — telefoto

Zatonął statek z ładunkiem wybuchowym

Jak wynika z informacji prasy amerykański statek transportowy z 2 tys. ton ładunków wybuchowych zaginął u brzegów Alaski i do tej pory nie został odnaleziony. Zgodnie z amerykańskim programem ulepszania środków wykrywania podziemnych wybuchów nuklearnych satek ten miał eksplodować pod wodą. Jednakże planu tego nie udało się zrealizować. Gdy na statku „Robert Stevenson" otworzono wszystkie otwory, aby go zatopić jednostka mimo wszystko bardzo długo utrzymywała się na powierzchni morza i wkrótce zniknęła z oczu w gęstej mgle. Przypuszcza się, że statek ten budowany jeszcze w okresie drugiej wojny światowej, zatonął na niewielkiej głębokości, a zapalnik, który miał spowodować eksplozje materiałów wybuchowych w głębinach nie zadziałał. Samoloty sił morskich USA zrzuciły serię bomb głębinowych w tym rejonie usiłując zniszczyć niebezpieczny ładunek.

Jednakże wysiłki te okazały się bezskuteczne.

„Robert Stevenson", który zamieniony został w swego rodzaju bombę z opóźnionym zapłonem, leży gdzieś prawdopodobnie na dnie w rejonie wysp Amczitka (Alenty) i wszystkie statki z daleka omijają tę niebezpieczną teraz strefę.

Zapomniany punkt graniczny

Na granicy państwowej naszych Tatr, panuje nadal wielki ruch. Codziennie przechodzi tędy ok. 5 tys. turystów oraz 1 tys. pojazdów mechanicznych. Punkty graniczne na Łysej Polanie i częściowo w Chyżnem są przeciążone pracą, podczas gdy np. przejście graniczne w Chochołowie jest nie wykorzystywane.

Być może dzieje się tak dlatego, że turyści mylą wieś Chochołów z Doliną Chochołowską, albo po prostu są źle informowani. W związku z tym władze paszportowo - celne zwracają się do turystów z prośbą, aby więcej korzystali z przejścia granicznego we wsi Chochołów.

Przejście to czynne jest codziennie od godziny 6 do 20.

Warto podkreślić, że przez Chochołów prowadzi najkrótsza droga na Węgry.

Shaw finansował spisek przeciwko Kennedy'emu

Prokurator Nowego Orleanu, Jim Garrison, który jak wiadomo prowadzi na własną rękę śledztwo w sprawie zabójstwa prezydenta Kennedy'ego ujawnił nowe szczegóły aktu oskarżenia. W odpowiedzi na pytania obrońców businessmana Claya Shawa z Nowego Orleanu, urząd Garrisona stwierdził, że w dniu 3 września 1963 roku, w stolicy Luizjany – Baton Rouge, w lokalu „Jack Tar" odbyło się spotkanie trzech spiskowców: Lee Harvey Oswalda, Jacka Ruby i Claya Shawa. Na tym spotkaniu Shaw miał wręczyć pieniądze Oswaldowi i Ruby'emu.

Mniejsze opłaty za odstrzał zwierzyny

Ministrowie rolnictwa oraz leśnictwa i przemysłu drzewnego, uwzględniając postulaty myśliwych, wydali zarządzenie, na mocy którego obniżono kołom łowieckim na terenach dzierżawionych od tych resortów — opłaty za odstrzał zwierzyny oraz uproszczono formalności związane z „rozliczaniem się" kół łowieckich z nadleśnictwami za ubitą zwierzynę.

Zbyt dużo zwierzyny w lasach powoduje ogromne straty w drzewostanach oraz poważne szkody na polach uprawnych, gdzie zwierzęta szukają pożywienia. Co roku resort leśnictwa wypłaca rolnikom z tego tytułu kilkadziesiąt milionów złotych odszkodowań. Z tych względów opłaty za odstrzał zwierzyny tzw. płowej (jelenie, sarny itp.) obniżono o 33 proc., a za dziki od 50 do 71 proc. Na terenach objętych wzmożoną redukcją zwierzyny kołom łowieckim przysługiwać będzie dalsza 50-procentowa zniżka pod warunkiem pełnego wykonania planu odstrzału. Korzystniejsze są też obecnie warunki odstępowania myśliwym ubitej zwierzyny.

Epidemia w Ekwadorze

W trzech prowincjach Ekwadoru trwa epidemia paraliżu dziecięcego.

Zmarł prof. J. Jakubowski

We Wrocławiu zmarł w wieku 73 lat prof. dr med. Jerzy Jakubowski, były prorektor AM w Łodzi i Uniwersytetu Łódzkiego. Był członkiem wielu towarzystw naukowych polskich i zagranicznych.

Zmarły należał do kół młodzieży SDKPiL, PPS Lewicy, był uczestnikiem Wielkiej Rewolucji Październikowej.

W uznaniu zasług prof. J. Jakubowski był odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I klasy, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski oraz innymi wysokimi odznaczeniami państwowymi.

W ostatnich latach swego życia prof. Jakubowski był konsultantem uzdrowiska w Polanicy Zdroju na Dolnym Śląsku.

Największa operacja techniczna w Hucie im. Lenina

Budowniczowie powstającej w Hucie im. Lenina wielkiej walcowni typu Slabing przystąpili 19 bm. do realizacji największej w historii kombinatu operacji technicznej. Jest nią betonowanie głównego fundamentu technologicznego tego obiektu żelbetowej konstrukcji. Po całkowitym uruchomieniu walcownia przerabiać będzie ok. 5,5 mln ton stali rocznie.

24 bm.

Zjazd Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego

W dniach 24–26 bm. w Lublinie obradować będzie VIII Naukowy Zjazd Polskiego Towarzystwa Farmaceutycznego.

Głównym tematem obrad będą problemy wytwarzania i stosowania leków syntetycznych.

Podziemna eksplozja nuklearna w USA

Komisja energii atomowej podała do wiadomości, że 18 bm. Stany Zjednoczone dokonały na poligonie doświadczalnym w stanie Nevada podziemnej eksplozji nuklearnej, 18 w bieżącym roku.

Siła wybuchu ładunku nuklearnego nie przekroczyła 20 tys. ton.

Cena agresji

(A) Dokończenie ze str. 1

nieco tylko mniej niż w „rekordowym" dniu 3 sierpnia (197).

Jak wiadomo w piątek nastąpiło w Waszyngtonie w Białym Domu pierwsze od kilku miesięcy i zapowiedziane z góry spotkanie prezydenta Johnsona z prasą.

Prezydent USA oświadczył na spotkaniu, że polityka amerykańska w Wietnamie pozostaje bez zmian. Podkreślił on, że dotyczy to i bombardowań terytorium Demokratycznej Republiki Wietnamu.

Johnson określił jako „propagandę" oświadczenia amerykańskich obserwatorów wojskowych wskazujących, że USA znalazły się w „zaułku" prowadząc wojnę wietnamską. Prezydent powtórzył wszystkie poprzednie swoje oświadczenia o „gotowości" pokojowego rozwiązania konfliktu a jednocześnie ponownie mówił o „zdecydowaniu" Waszyngtonu do „wytrwałego" realizowania swoich zobowiązań wobec reżimu sajgońskiego w walce przeciwko południowowietnamskiej Armii Wyzwoleńczej.

Trzeci dzień — bez emocji

(B) Dokończenie ze str. 1

wstawianie do konkursu na najlepszą interpretację polskiej piosenki Polki — jest nieporozumieniem. Międzynarodowe jury, nie może bowiem zdobyć się aż na tak wielki obiektywizm i uwzględnić w punktacji czegoś, co samo przez się jest zrozumiałe.

W sobotę, w koncercie „Piosenka nie zna granic", każdy z zaproszonych do Sopotu gości wykonywał piosenki, które najbardziej sam lubi, które stanowią „gwóźdź" jego stałego repertuaru. Trzeba przyznać, że wiązanka tych „gwoździ" nie dała spodziewanego efektu. Nie było rewelacji, bardzo mało przebojów i utworów porywających widownię. Poziom średni, może trochę wyższy od przeciętnych ubiegłych lat, ale jeszcze nie zadowalający. Piosenkarze, których wymieniłem wyżej i w tym dniu należeli do czołówki festiwalu „Sopot 67". Jutro, ciekawie zapowiadający się „Dzień płytowy", na którym po raz pierwszy przyznawana będzie nagroda „Grand Prix". A więc znowu emocje.

REMIGIUSZ SZCZĘSNOWICZ

Budowa studia warszawskiej TV

Zakończył się pierwszy etap budowy telewizyjnej części powstającego na Mokotowie w Warszawie centrum radiowo-telewizyjnego.

Dwa studia rozpocząć powinny pracę jeszcze w tym roku. Jedno ma powierzchnię 650 m kw. i wysokość trzech pięter, drugie zaś powierzchnię 400 m kw. Obydwa służyć będą prezentacji dużych spektakli artystycznych.

Cały blok o kubaturze prawie 100 tys. m sześć. pomieści 7 samodzielnych zespołów studyjnych, w tym 2 dla emisji programów szkolnych i oświatowych, a pozostałe — dla artystycznych.

W przyszłym roku będą przekazywane sukcesywnie pozostałe fragmenty budynku studyjnego.

„Nowa" umowa w sprawie Kanału Panamskiego

W Panamie opublikowano projekt „nowej" umowy o statusie Kanału Panamskiego opracowany przez dwustronną komisję rządową USA i Panamy. W myśl projektu Amerykanie utrzymują swoje bazy wojskowe w strefie kanału oraz zachowują faktycznie prawo kontrolowania tej strefy.

Rozmowy w sprawie rewizji zawartego w 1903 roku porozumienia w sprawie Kanału Panamskiego rozpoczęły się w 1964 roku bezpośrednio po krwawym stłumieniu przez wojska amerykańskie demonstracji Panamczyków żądających usunięcia Amerykanów z ich kraju.

Projekt nowej umowy pozostawia w zasadzie bez zmiany główne punkty umowy z 1903 roku. Spotkał on się ze stanowczym sprzeciwem prasy i opinii publicznej Panamy.

Winni zatrucia rzek będą ukarani

W związku ze sprawą zatrucia wód Sanu i Wisłoki, Centralny Urząd Gospodarki Wodnej przeprowadził konsultacje z Generalną Prokuraturą, w wyniku czego podjęto dochodzenie karne przeciwko winnym stwierdzonych zaniedbań, zmobilizował organa ochrony wód zarówno do natychmiastowego zastosowania środków prawnych w stosunku do zakładów, jak i aktywnego zabezpieczenia przed konsekwencją zatrucia wód w Wisłoce.

Prezes Rady Ministrów zwrócił się do CU GW i do Prezydium WRN w Rzeszowie, jak również do prokuratora generalnego o szybkie zakończenie dochodzeń w celu ukarania osób winnych zaniedbań, które spowodowały zanieczyszczenie rzek.

Transatlantyk »Quenn Mary« został sprzedany

Transatlantyk „Quenn Mary" został sprzedany za sumę 3.450 tys. dolarów zarządowi miejskiemu Long Beach w Kalifornii, który zamierza urządzić na statku muzeum morskie i hotel turystyczny.

„Quenn Mary" był jednym z transatlantyków - weteranów brytyjskiego towarzystwa żeglugowego „Cunard Line". Ma on około 81 tys. ton nośności i przemierzał wody Atlantyku przez 30 lat. Przez ten czas przepłynął 4.800.000 km. Ostatnią podróż przez Atlantyk odbędzie, jeszcze pod banderą brytyjską, w październiku br. Towarzystwo „Cunard Line" postanowiło sprzedać statek, ponieważ ostatnio deficyt związany z jego eksploatacją był zbyt wielki. „Siostrzany statek" transatlantyku — „Quenn Elizabeth" będzie prawdopodobnie także wycofany z eksploatacji i sprzedany w przyszłym roku.

Zderzenie „Śniardw" z angielskim latarniowcem

Do bazy dalekomorskich połowów „Odra" w Świnoujściu nadeszły pierwsze szczegóły kolizji trawlera „Śniardwy" z angielskim latarniowcem „Newharp". W wyniku którego latarniowiec zatonął.

16 bm. rano, tuż po godz. 9 nasz statek rybacki znajdował się w drodze na łowiska śledziowe u wybrzeży Kanady. Widoczność była dobra, morze spokojne, statek przepływał w odległości ok. 20 mil od ujścia rzeki Humber u wybrzeży angielskich.

W kierunku naszego trawlera zdążał angielski statek. Zgodnie z morskim prawem drogi „Śniardwy" chciały minąć angielską jednostkę lewą burtą. Po wyminięciu polski statek zderzył się... z holowanym przez angielską jednostkę latarniowcem, który w wyniku kolizji — wkrótce zatonął. Polski statek z uszkodzonym kadłubem został przyholowany do portu holenderskiego Ijmuiden, gdzie eksperci dokonają przeglądu uszkodzeń i wydadzą opinię co do dalszego losu statku.

Jak się okazuje angielska jednostka holująca latarniowiec była nie oznakowana, a każdy zas statek ciągnący hol musi mieć, w dzień i w nocy na widocznym miejscu specjalne sygnały ostrzegawcze.

50-lecie OSP — Retkinia

Ochotnicza Straż Pożarna na Retkini — jedna z najstarszych w naszym mieście jednostek OSP — obchodzi uroczyście 50-lecie istnienia. Dla siedmiu członków retkińskiej straży będzie to również indywidualny jubileusz 50-lecia społecznej pracy.

W czasie dzisiejszych uroczystości przewodnicząca Prez. DRN Polesie wręczy strażakom sztandar ufundowany przez społeczeństwo dzielnicy. Dwudziestu czterech członków otrzyma indywidualne medale za osiągnięcia w pożarnictwie a jednostka odznaczona zostanie — Złotym Medalem Zasługi. (Lw.)

Problem nigeryjski

Stanowisko U Thanta

Rzecznik prasowy sekretarza generalnego ONZ poinformował, że U Thant nie podejmie żadnej akcji w związku z dostarczonym mu przez przedstawiciela samozwańczej Biafry pismem domagającym się od niego wszczęcia kroków mających na celu zakaz rzekomej sprzedaży przez W. Brytanię broni dla Nigerii. Stanowisko U Thanta zgodne jest z Kartą Narodów Zjednoczonych, która mówi, że ONZ może podejmować akcje tylko w wypadku państw uznanych za niepodległe przez inne kraje podczas kiedy rebelianckiej Biafry nie uznało do tej pory żadne państwo.

Kronika wypadków

Na ul. Balonowej 69, 71, 73 i 75 wybuchł pożar w wyniku, którego spłonęły trzy stodoły i obora. Wysokość strat i przyczyny pożaru w trakcie ustalania.

* * *

Na ul. Północnej 36 zapalił się barak, w którym mieszczą się magazyny Operetki Łódzkiej. Przyczyna pożaru — zwarcie w przewodach.

* * *

Na skrzyżowaniu ulic Żeromskiego i Kopernika wskakując do tramwaju linii 27-8 32-letni Zdzisław Głowacki (zam. M. Fornalskiej 44) upadł na jezdnię doznając obrażeń ciała.

* * *

Na placu Niepodległości tramwaj linii 42-2 potrącił 27-letnią Jadwigę Jadczak (zam. Przybyszewskiego 211), która doznała obrażeń ciała.

* * *

Na ul. Rzgowskiej 60 została potrącona przez motocykl 10-letnia Ewa Dymińska (zam. Szymonowicza 5). Dziewczynka odniosła obrażenia ciała. (reg)

Tragiczna katastrofa w Hiszpanii

W pobliżu Wolugo w Galicji, ciężarówka przedsiębiorstwa budowlanego wioząca robotników stoczyła się w nie wyjaśnionych dotychczas okolicznościach z 20-metrowego nasypu do rzeki Sil. 18 osób straciło życie, a 10 odniosło obrażenia. Akcja ratownicza trwa.

Po krótkich lecz ciężkich cierpieniach zmarł

S. † P.

Bronisław KŁOS

Pogrzeb odbędzie się dnia 20. VIII. br. o godz. 16.30, z kaplicy cmentarza św. Anny na Zarzewie, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim smutku

ŻONA, SIOSTRA, BRAT I RODZINA

Koledze ALEKSANDROWI NOWICKIEMU z powodu śmierci

Żony-Bożeny

wyrazy głębokiego współczucia składają:

ZARZĄD, RADA, KOLEŻANKI i KOLEDZY ze SP NI PRACY „ELEKTRYK"

■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■ SPORT ■

Udany debiut Orczykowskiego

Start pokonał Unię (Racibórz) 2:0

Pierwsze zwycięstwo w nowym sezonie II ligi odniósł łódzki Start. Wczoraj na własnym boisku bałuccy piłkarze pokonali Unię (Racibórz) 2:0 (0:0). Bramki zdobyli: Orczykowski w 60 min. i Sobolewski w 77 min.

Start: Kuś-Sobolewski, Buliński, Pawłowski, Szewiałło-Stemplowski (od 43 min. Matysik), Koprowski-Świerniak, Rak, Orczykowski, Charbicki.

Unia: Michniewski-Fink, Kitel (Pokin-Socha), Kolb, Broja-Klimaszka, Michalski-Wygnał, Kłosek, Lazar, Kuśnierz.

Sędziował S. Wojtas z Krakowa. Widzów ok. 5 tys.

Trzecia kolejka spotkań II ligi przyniosła Startowi upragnione zwycięstwo. Przeciwnik naszych piłkarzy, raciborska Unia, należy do niebezpiecznych zespołów, o czym przekonał się już niejednokrotnie i ŁKS i Start. Tym razem lepsi byli łodzianie i naszym zdaniem wygrali to spotkanie zasłużenie. Stało się to dzięki niezłej grze w drugiej połowie łódzkiego ataku, a w nim w szczególności Orczykowskiego i Raka. **Pierwszy występ w zespole Startu Orczykowskiego można uznać za bardzo udany. Zawodnik ten pokazał wczoraj ładny futbol, dobre wyjścia na pozycję, umiejętne rozdzielanie piłek.** Brak mu co prawda szybkości, ale jest to „pięta Achillesowa" całej naszej drużyny.

Widać to było szczególnie w pierwszej części spotkania. Obie drużyny grały wtedy bardzo niemrawo, choć minimalnie przewagę miała Unia. Działo się to za sprawą utrzymującego się w dobrej formie weterana Michalskiego, który był najjaśniejszym punktem w drużynie gości. Jego współpraca z Łazarem przyniosła w pierwszej połowie wiele niebezpiecznych sytuacji pod bramką łodzian, ale Kuś stanął na wysokości zadania, likwidując wszystkie akcje Unii.

Po zmianie stron Start znacznie przyśpieszył tempo, co przyniosło w ostatecznym rozrachunku zwycięstwo. Pierwszą bramkę zdobył Orczykowski. W zamieszaniu podbramkowym wyłuskał on piłkę spośród nóg obrońców gości i pewnie umieścił ją w siatce. Druga bramka — to popis strzelecki, grającego zresztą dobrze przez cały mecz, Sobolewskiego. Za faul Orczykowskiego sędzia dyktuje rzut wolny tuż sprzed linii pola karnego. Egzekwuje go Sobolewski. Jego silny strzał usiłował złapać Michniewski, ale piłka musnęła mu ręce i wylądowała w bramce. Do końca spotkania Unia usiłuje poprawić wynik na swoją korzyść, ale defensywa Startu gra zdecydowanie i nie dopuszcza do utraty bramki.

M. STOLARSKI

* * *

Zawisza (Bydgoszcz) — Lotnik (Wrocław) 2:0 (0:0).

Ślub Claya

W piątek odbył się w Chicago ślub b. mistrza świata wszechwag Cassiusa Claya, który poślubił 17-letnią Belindę Boyd. Po uroczystości ślubnej młoda para wyjechała na Hawaje.

Hokej na trawie

Budowlani — Lech (Poznań) 1:3

W inauguracyjnym meczu ekstraklasy hokeja na trawie łódzcy Budowlani przegrali u siebie z Lechem (Poznań) 1:3 (1:1).

Bramki dla zwycięzców zdobyli: Kubiak — 2 i Dutka. Dla Budowlanych: Iskrzyński. (z)

W I lidze piłkarskiej

Zwycięstwa Legii, Gwardii i Polonii

WISŁA — GWARDIA 0:1

Wisła przegrała z Gwardią (Warszawa) 0:1 (0:0). Bramkę zdobył Szymczak w 51 min. Mecz obserwowało około 10 tys. widzów.

Drużyna krakowska miała zdecydowaną przewagę, jednak przegrała na skutek braku dobrych strzelców i ambitnej postawy zespołu warszawskiego, któremu dopisywało przy tym szczęście.

POLONIA — ZAGŁĘBIE 2:1

Pierwszoligowe derby piłkarskie Śląska, rozegrane w sobotę w Bytomiu pomiędzy miejscową Polonią i Zagłębiem Sosnowiec zakończyły się zwycięstwem gospodarzy 2:1 (2:1). Bramki dla Polonii strzelili: w 17 minucie Musiał i 28 min. Marcinkowski, a dla Zagłębia w 10 min. Gałeczka. Widzów ok. 20 tys.

Spotkanie wygrali bytomianie, którzy w ogólnym przekroju meczu byli zespołem lepszym. Grali przede wszystkim szybciej i dokładniej, stwarzając znacznie więcej sytuacji bramkowych.

LEGIA — ODRA 2:0

W meczu rozegranym przy świetle elektrycznym na stadionie WP, stołeczna Legia pokonała beniaminka ekstraklasy Odrę Opole — 2:0 (1:0). Bramki zdobyli: Stachurski i Żmijewski. Widzów ok. 10 tys.

Było to dobre spotkanie, a wojskowi po wakacyjnej przerwie — zwłaszcza w drugiej połowie gry, zaprezentowali się z jak najlepszej strony. Opolanie dotrzymali kroku gospodarzom tylko w pierwszej połowie gry, defensywa gości pod wodzą Brejzy udaremniała w tym okresie akcje napadu Legii. Po przerwie bramka Odry znalazła się pd ostrzałem Brychczego i jego kolegów.

Szmidt — 16,84 w trójskoku

Dobre wyniki na spartakiadzie w lekkiej atletyce

W trzecim dniu IV Centralnej Spartakiady w lekkiej atletyce rozgrywanej na stadionie śląskim w Chorzowie nie zabrakło emocji.

Najciekawszą konkurencją był trójskok. „Pierwsze skrzypce" grał tutaj rekordzista świata Józef Szmidt, kóry w drugiej kolejce oddał świetny skok na odległość 16.84. Jest to drugi rezultat na świecie w tym roku. Publiczność zgotowała naszemu najlepszemu skoczkowi gorącą owację.

Nieźle wypadli reprezentanci Łodzi. Oszczepniczka Krawcewicz zdobyła srebrny medal ulegając jedynie doskonałej Jaworskiej. Kukwa zajęła trzecie miejsce w biegu na 200 m z czasem 25,1. W biegu tym nie startowała Kirszenstein. Dalsze punkty dla Łodzi zdobyła Styranka, która zajęła 4 miejsce w biegu na 80 m ppł. czasem 11.2. W doskonałej stawce trójskoczków Garnys zajął 5 miejsce wynikiem 15.37.

Z ciekawszych rezultatów w finale biegu na 400 m ppł aż sześciu zawodników uzyskało czas poniżej 53 sek. Najlepszy wynik w historii polskiej lekkoatletyki uzyskał w chodzie na 20 km reprezentant Gdańska — Czaplewski — 1.27,30.

Dziś uroczyste zakończenie spartakiady.

Rzut oszczepem kobiet: 1. Jaworska (Poznań) — 56.38; 2. Krawcewicz (Łódź) — 52,68; 3. Bajer (Katowice) — 51,12.

400 m ppł.: 1. Gubiec (Katowice) — 51.2; 2. Weinstand (Katowice) — 51,3; 3. Kulczycki (Poznań) — 51,9.

200 m kobiet: 1. Sałacińska (Kielce) — 24,2 2. Kowalska (Katowice) — 24,9; 3. Kukwa (Łódź) — 25.1.

Skok wzwyż kobiet: 1. Zielińska (Kraków m.) — 160; 2. Berezowska (Kraków m.) — 160; 3. Przybyszewska (Gdańsk) — 160.

80 m ppł. 1. Nowakowa (Warszawa m.) — 10,9; 2. Straszyńska (Kraków m.) — 10,9; 3. Sukniewicz (Warszawa m.) — 11,0; 4. Styranka (Łódź m.) — 11.2.

Trójskok: 1. Szmidt (Katowice) — 16,84; 2. Jaskólski (Bydgoszcz) — 16,13; 3. Puławski (Warszawa m.) — 16,06; 5. Garnys (Łódź m.) — 15,37.

Kula mężczyzn: 1. Komar (Gdańsk) — 17,89; 2. Antczak (Gdańsk) — 17.76; 3. Sosgórnik (Katowice) — 17,67.

10.000 m: 1. Korzec (Kraków woj.) — 29.31,0; 2. Bogusz (Warszawa m.) — 29.38,8; 3. Wajda (Gdańsk) — 29.44,2.

20 km chód: 1. Czaplewski (Gdańsk) — 1.27.30,8; 2. Paziewski (Gdańsk) 1.28.29,8; 3. Rogowski (Gdańsk) — 1.30.43,8.

Kolarze łódzcy triumfują w Radomiu

W Radomiu rozegrano zawody torowe o puchar PKOl. Duży sukces odnieśli torowcy łódzcy, wygrywając w punktacji ogólnej przed Szczecinem i Warszawą.

Latocha wygrał wyścig na 1 km ze startu zatrzymanego przed Kierzkowskim. Wyścig drużynowy na 4 km wygrali również łodzianie: Gorzkiewicz, Bek, Kaczorowski i Kierczyński. W tandemach wygrali: Kupczak i Kierczyński (Łódź). W sprincie Świt był drugi za Skoczkiem (Kielce).

* * *

W Wiśle na górskich mistrzostwach Polski Kudra zajął drugie miejsce za Gawliczkiem.

Zgłoszenia kolarzy niestowarzyszonych

Napływają dalsze zgłoszenia kolarzy niestowarzyszonych, którzy wezmą udział w wyścigu „Dziennika Łódzkiego" i Gwardii.

Oto nazwiska zgłoszonych ostatnio kolarzy: B. Bittner, M. Tokarski, M. Krasowiak, E. Jędrzejczyk, St. Rycaj, J. Grabarek, A. Kobus, J. Kowalski, M. Fiałkowski, J. Stankiewicz, S. Owczarczyk, J. Guga, J. Kwiatkowski, A. Małyszka, Z. Ryk i Wł. Derejski.

Jak dotychczas na liście startowej mamy 22 zawodników. Dalsze zgłoszenia przyjmuje codziennie sekretariat redakcji „Dziennika Łódzkiego", ul. Piotrkowska 96, III piętro (telefon 208-95).

Do Winerta sprawa doszła po paru dniach. Wyższy funkcjonariusz resortu, Grodzicki, zgłosił się na rozmowę. Już jego mina zwiastowała coś niedobrego.

— No? — od razu spytał Winert, czując paskudny przypływ niepokoju.

— Przykra sprawa, towarzyszu. Porwano nam człowieka.

— Gdzie?

— W zachodnim Berlinie.

— Porwano?

— Tak jest.

— Kto to taki? Kurier?

Grodzicki pokiwał głową.

— Niestety, towarzyszu. Ktoś o wiele poważniejszy...

— To znaczy?

— Lichtner.

Winert skamieniał.

— A co on w ogóle tam robił? Opowiadajcie po kolei.

Grodzicki, bardzo zmieszany, opowiedział.

...Niechocki stał godzinę. Potem wszedł do sklepu. Po niemiecku mówi bardzo słabo, nie mógł się dogadać. Zaczęto na niego krzyczeć, zagrożono policją. Wyszedł, z trudem dobrał się do swoich...

— To znany lokal, ten sklep?

— Z opisu Niechockiego wynikałoby, że nie...

Jerzy Putrament

MAŁOWIERNI

Dziś prezentujemy fragmenty nowej książki Jerzego Putramenta „Małowierni", która ukazała się nakładem „Czytelnika"

— A nie myślicie, że to co innego?

Grodzickiemu stężała twarz.

— Że nawiał? Niemożliwe! Myśleliśmy o tym. Ale... Po pierwsze, z jego przeszłością...

— Cóż z tego? Właśnie ta przeszłość mogła go pchnąć... Bał się, zwłaszcza teraz, po hecy z Berią...

— Nieprawdopodobne, towarzyszu... Lichtner tak mocno występował przeciwko naruszeniu praworządności... Całkowicie potępił Berię...

Winert kręcił głową. Grodzicki patrzył mu w oczy przejęty, ale pewny swego...

— Właśnie to gadanie Lichtnera... — ciągnął Winert.

— Czy nie sądzicie, że...

— Kiedy właśnie ostatnio, dziesięć dni temu, z taką siłą mówił o potrzebie czujności. Odciął się od tych, co się demobilizują. Nie, towarzyszu, daję głowę...

— No, patrzcie — powiedział Winert, bez cienia uśmiechu. — Wy ją dajecie, a my, jakby, nie daj Boże, przyjmujemy. Wyjaśnijcie sprawę i dajcie znać(...).

(..)Winert parę razy nalegał na Grodzickiego o nowe próby wyjaśnienia sprawy. Tamten twierdził, że Lichtner się nie załamie, że nie będzie dawał poufnych wiadomości. Winert rozważał sprawę z Radoniakiem. Było oczywiste, że wcześniejsze poruszenie sprawy przez nich samych dawało określone korzyści. Ale jak to zrobić? Że porwali? A jeśli uciekł? Że uciekł? A jeśli porwali? W pierwszym wypadku groziło zdezawuowanie, przykre i ośmieszające, przez samego Lichtnera. W drugim — no, czysto moralna nieprzyjemność czynienia łajdaka, z uczciwego człowieka, może bohatera. Ten drugi wariant politycznie był wygodniejszy, bo ryzyko mniejsze, ale też nieprzyjemny.

Radoniak wybrał trzeci wariant: poczekać. Za tym wariantem głosował resort. Nie byli na tyle pewni Lichtnera, żeby godzić się na komunikat o porwaniu, byli akurat na tyle, żeby nie godzić się na komunikat o ucieczce.

(...)Chyba to już było prawie lato, gdy bomba wybuchła. Winert, jak zwykle, zaczynał dzień pracy od przeglądania nasłuchów. Tego dnia sekretarka kładąc je na stole westchnęła i tknęła palcem w pierwszą stronicę.

— Tu, towarzyszu... — szepnęła.

Była to wiadomość, że do władz amerykańskich zgłosił się wysoki funkcjonariusz Bezpieczeństwa, pułkownik Lichtner, oświadczając, że zrywa z komunizmem. Zapowiadano, że poczynając od dnia jutrzejszego, zaczną nadawać jego zeznania...(...)

(...) Telefon. Radomiak prosił go, żeby zaszedł.

Minął kilka pokojów. Radoniak siedział nad kupą białych i różowych karteluszków.

— Może byśmy jednak... Wiesz, że miałeś rację — powiedział. — Może byśmy jeszcze dziś, komunikat, że zdradziecki...

— Już za późno — powiedział Winert. — Wszelki nasz komunikat tylko wyolbrzymi znaczenie tej awantury.

— Więc co radzisz? — zawołał ze zniecierpliwieniem Radoniak.

— Nic. W tej sprawie.

— No, wiesz...

— Posłuchaj, ten łajdak będzie teraz opluwał wszystko, co tylko widział, słyszał, wywęszył. Jest to jego jedyna szansa. Wszelkie nasze oświadczenia w tym momencie będą dla niego tylko reklamą. W tym, co będzie mówił, nie wszystko będzie kłamstwem. Ne pewno będzie starał się podziałać na wyobraźnie swoich słuchaczy w kraju, opowiadając o rzeczach ludziom znanych i niedobrych. Myśle, że jedyna reakcja — to przyśpieszenie ich likwidacji.

— Czego mianowicie?

— To trzeba rozważyć. Między innymi koniecznością jest jak najszybsze przyjrzenie się resortowi bezpieczeństwa i usunięcie wszystkiego karygodnego, co się tam nagromadziło. Z pociągnięciem winnych do odpowiedzialności.

— Wszystkich winnych?

— Wszystkich(...).

Iwona Śledzińska

„Ratunku! Dzień i noc, godzina za godziną, minuta za minutą, bez przerwy, bez chwili odpoczynku. Huk, hałas, zgrzyt, pisk, szum, trzask. Ciężarówka za ciężarówką, taksówki, motory, autobusy, dźwigi, chłodnie traktory, ciągniki... Zamknięcie okien nie pomaga. W pięknych nowych mieszkaniach żyjemy jak w piekle. Ludzie pomóżcie!" (Z listu mieszkańców ulicy Kasprzaka)

Tranzystory i wiatraki

O hałasie napisano tomy. Od roku 1962 — konferencji naukowej zorganizowanej przez PAN i NOT, która miała doprowadzić do opracowania ustawy antyhałasowej, powstał wokół tego problemu taki krzyk, że powinien zagłuszyć potworne decybele wwiercające się zawsze i wszędzie w nasze uszy. Ustawy nie opracowano. Warszawa i Kraków dorobiły się własnych wewnętrznych uchwał i koniec. Cisza. Oczywiście w przenośni.

Opętani „migotaniem świadomości" (jeden z chorobliwych stanów psychicznych wywołanych ciągłym przebywaniem w hałasie) powtarzamy jak za panią matką, że to cena, którą płacimy za XX wiek, że postęp i cywilizacja wymagają haraczu. Po pierwsze, ani to problem XX wieku (już Seneka skarżył się, że ciężko ładowane wozy turkoczące po bruku męczą go i przeszkadzają w pracy), po drugie — czy cena nie jest przypadkiem za wysoka?

Choroby słuchu, częściowa głuchota, to tylko margines. Decybele atakują centralny układ nerwowy, powodują liczne schorzenia wewnętrzne, łącznie z owrzodzeniem żołądka. Kradną kilka lat życia.

Nawet ekonomia ma tu co nieco do powiedzenia. Można bowiem wyliczyć ile złotówek tracimy pracując w hałasie. Wydajność pracy, precyzja, dokładność — „leci w dół". A jeśli jeszcze wyobrazimy sobie pracowników tkalni czy przędzalni (92—104 decybele), ludzi pracujących na trzy zmiany, którzy we własnych mieszkaniach są skazani na odpoczynek w warunkach opisanych w cytowanym liście, to chciałoby się zrobić awanturę na „cztery fajerki" i krzyknąć —

CISZA, DO DIABŁA!

Hałas w miejscu pracy — odrębne to zagadnienie, znacznie wykraczające poza ramy kilku kartek maszynopisu.

Instytucjonalnie walczy w Łodzi z hałasem Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna. Cóż może zrobić? A no, jak każda instytucja może egzekwować wykonanie istniejących przepisów. A jest ich „aż" 2. Pierwszy mówi o nie przekraczaniu w halach fabrycznych 85 decybeli, drugi o nieprzekraczaniu w nowym budownictwie normy „hałaśliwości" — 25 decybeli. Nie trzeba być fachowcem, by stwierdzić, że w praktyce oba przepisy są fikcją. Zdarzają się przy tym paradoksalne sytuacje. Do „Sanepidu" trafia interwencja mieszkańców nowego bloku skarżących się na potworny hałas wywołany pracą chłodziarki, czy też innego urządzenia w lokalu handlowym lub usługowym, usytuowanym w tymże bloku. Stwierdzenie przekroczenia 25 decybeli upoważnia „Sanepid" do oficjalnych wystąpień i represji w stosunku do właścicieli hałaśliwych urządzeń. Podobna interwencja wpływa od lokatorów sąsiedniego domu z tzw. starego budownictwa, którego przepis już niestety nie dotyczy. „Sanepid" przeprowadza pomiary i w najlepszym wypadku może bardzo uprzejmie... prosić, by chłodziarkę wyciszono. Uprawomocniony nonsens. Ten sam hałas, takie same cierpienia ludzi, ci sami ludzie to stwierdzają — niestety, norma nie przewiduje... I tak ze wszystkim. Czego by się nie tknąć, to albo brak przepisów, albo są nierealne, albo padają argumenty o racjach wyższego rzędu — oszczędność terenów, głód mieszkań

SPOŁECZNI MANIACY CISZY

„zgrupowali się w Komisji d/s Zwalczania Ujemnych Skutków Techniki przy łódzkim oddziale NOT. Lekarz, kilku inżynierów, 14 osób bezpośrednio, stale i ściśle działających, które poczuły się odpowiedzialne za „utechnicznione" choroby XX wieku — zapylenia, zatrucia wód, hałas. Komisja nawiązała kontakt z Centralnym Instytutem Ochrony Pracy, z branżowymi oddziałami NOT, „Sanepidem", wydziałem komunikacji, urbanistami, projektantami budowlanymi. Przeciw sobie ma bardzo wiele, za sobą — w zasadzie nic. Nawet te dwa istniejące przepisy antyhałasowe nie upoważniają społecznie działających ludzi do żadnych oficjalnych wystąpień.

Ale mimo to działają. Dla przykładu: w Instytucie Techniki Budowlanej będzie najprawdopodobniej przeprowadzana ekspertyza jak najwłaściwszego „antyhałasowego" usytuowania bloków mieszkalnych w rejonie ulic Kopernika, A. Struga, Towarowej. Decyzja o zleceniu takich badań wypłynęła od Komisji Oceny Projektów przy Łódzkim Związku Spółdzielczości Mieszkaniowej, nie bez udziału jednak społecznej Komisji do spraw Zwalczania Ujemnych Skutków Techniki. Przykład zdyskwalifikowanych (w wyniku przeprowadzenia podobnej ekspertyzy) terenów na Widzewie i uratowanie dzięki temu kilkuset rodzin od hałaśliwej lokalizacji mieszkań świadczy chyba o konieczności takiego działania. Może powstać wątpliwość czy aby zawsze i wszędzie fachowcy — urbaniści aż tak solidnie bronią naszego dobrego samopoczucia i zdrowia...

Same ustawy, uchwały i przepisy problemu hałasu nie rozwiążą. Potrzebna jest jeszcze dobra wola. Bez żadnego przecież przepisu społecznie działająca komisja wymyśliła, aby w dorocznym konkursie Mistrz Techniki, specjalnie premiować zmniejszenie szkodliwości danego rozwiązania dla otoczenia. Istnieje przecież np. jak najbardziej prawomocne zarządzenie o godzinach ciszy nocnej. I co? Ano nic. Dopóki tranzystory będą w parkach zagłuszały słowiki, dopóty walka z hałasem będzie walką z wiatrakami.

Niedzielny magazyn „Dziennika Łódzkiego"

PANORAMA

Pogodzeni z życiem

Gwiazdy są zmienne. Jak kino. Jak moda. Komu bowiem Mary Pickford, słodka, romantyczna blondynka, kojarzy się z Brigitte Bardot, albo Rudolf Valentino z Jean Gabinem. A przecież pochodzą z tej samej galaktyki. Tak jak gwiazdy rozbłyskują, świecą pełnym blaskiem, wygasają, umierają. Tyle, że w szybszym tempie. Czasem już po kilkunastu latach znajdują miejsce tylko w historii kina. Na ekranach błyszczy tymczasem ktoś inny.

„Człowiek, który uśmiecha się na drodze życia, nie musi drżeć przed przyszłością" — mawiał Douglas Fairbanks. Optymizm był potrzebny Ameryce jego czasów. Optymizmu wymagało życie. Wysportowany, atletyczny, swobodny, uosabiał „Doug" reklamowy styl życia, był symbolem amerykańskiej „way of life" z okresu prosperity, businessmana, któremu zaw-

(Dalszy ciąg na str. 4)

Karol Badziak

Słodkie życie

Z życia wyjęte

Od dziesięciu lat przysięgam sobie, że nie będę już więcej pisał o młodzieży. Uważam bowiem, że w miarę wapnienia komórek stają się co prawda bardziej wyrozumiały, ale coraz mniej sprawiedliwy wobec wyżu. Jednak od młodzieży się u nas nie ucieknie. Wszędzie nastolatki. Zupełnie jak z owym wędkarzem, który mi niedawno klarował nad jeziorem: „gdzie pójdę na ryby — tam Polska". Ja też, gdzie spojrzę tam sama młodość. Cóż, na 100 osób w naszym kraju 35 ma poniżej 18 lat.

Spostrzega się to dopiero w czasie wakacji. Wtedy wychodzą ze szkolnych murów na podbój jezior, lasów, morza i gór. Przeważnie z gitarą. Non stop i auto-stop. Zdrowi i zadowoleni, dobrze odkarmieni, nawitaminizowani. Minister zdrowia może być z nich dumny. Minister oświaty trochę mniej. Egzaminy wstępne ujawniły w tym roku u niektórych nastolatków istotne pustki w głowach. Profesorowie szkół wyższych twierdzą, że to wina profesorów szkół średnich. Dyrektorzy szkół średnich tłumaczą, że maja takich nauczycieli jakich dostarczają im szkoły wyższe. Błędne koło.

Jak się na tym dobrze znam, wszyscy zwalą w końcu winę na młodzież. A młodzież na rodzicow. Rodzice z kolei na swoje trudne dzieciństwo. „My mieliśmy ciężkie, niech nasze dzieci mają łatwe". Rzecz cała nie w tym, że rodzice stwarzają dzieciom lepsze warunki niż sami posiadali, gdyż to jest zrozumiałe i naturalne, ale, że jeszcze lepsze niż teraz sami posiadają. Młodzi żyją u nas prawie w komuniźmie. Wszystko mają za darmo, wedle potrzeb. Od rodziców.

To rodzi szczególny apetyt. I szczególną postawę życiową. W pierwszym rzędzie nachalność i przekonanie, że wszystko im się należy. Obserwuję to często w miejscach publicznych. Dorośli nauczyli się już trochę stać porządnie w kolejkach, małoletni z reguły starają się jakoś zawsze wcisnąć przed. Szczyt bezczelności osiągnął młodzieniec, który ożenił się w wieku 18 lat, szybko posiwiał o następcę, a następnie zaskarżył do sądu własnego ojca o alimenty dla wnuczka. Brzmi to jak tytuł mojej wakacyjnej lektury: „życie jest powieścią idioty". Albo jak pisał Gajcy: „Na spotkanie z Nową Epoką wyjdzie niemowlę podrękę z idiotą". Ten pęd młodzieży do lekkiego łatwego i słodkiego życia widać wyraźnie w miejscowościach wczasowych. Młode dziewczęta starają się przedwcześnie dyskontować swoją urodę, młodzi chłopcy spryt i zręczność. W modnych kurortach milicja notuje podczas obecnych wakacji znaczny wzrost przestępczości młodocianych. Młodzież widzi, jak dorośli korzystają z powabów życia, więc pragnie ich naśladować.

Już nie wystarczają do tego dżinsy i nonstop pod namiotem w Sopocie, dobijają się do nocnych lokali. Portierzy lokali na Wybrzeżu nie skarżą się już na inwazję pijaków, ale na inwazję nastolatków. Gdy się na to spojrzy trzeźwo, „coraz smutniej pod czerwonym robi się kapturkiem", jak śpiewa bard polskiej piosenki, Wojciech Młynarski. Właściwie to nietakt popełniam. W feeri sopockiego festiwalu przeznaczonego szczególnie dla małolatków ględzę, jak stara ciotka o „dzisiejszej młodzieży". Cóż znaczy mój głos wobec głosu Niemena Wydrzyckiego, Belfeghora polskiej piosenki.

Zagłada 20 tys. jeńców

Mieczysław Jagoszewski

Wciąż jeszcze jesteśmy pod wrażeniem skandalicznego wyroku sądu we Flensburgu, który nie tylko umorzył śledztwo w stosunku do kata Warszawy Heinza Reinefartha, ale w sposób demonstracyjny dał mu jeszcze pełną satysfakcję osobistą. Tak więc raczej bez większego zainteresowania przyjęliśmy do wiadomości, że za kilka dni — 30 sierpnia — rozpocznie się we Frankfurcie nad Menem proces przeciwko dwom dalszym mordercom z Oświęcimia: Bernhardtowi Bonitzowi oraz Josefowi Windeckowi. Nie wierzymy bowiem, że wyrok jaki tam zapadnie, będzie choć w części proporcjonalny do ogromu win obu oskarżonych. I w ogóle nie wierzymy, że lista zbrodni oświęcimskich zostanie kiedykolwiek wyczerpana.

Tu chciałbym przypomnieć o jednym z najtragiczniejszych wydarzeń oświęcimskich, które kroniki obozowe określają krótko, jako „zagładę 20 tysięcy radzieckich jeńców wojennych".

Już w lipcu roku 1941 przysłano do Oświęcimia pierwszy transport radzieckich jeńców: komisarzy i funkcjonariuszy politycznych. W przeciągu kilku dni wymordowano ich na bloku XI oraz podczas pracy.

Nieco później nadszedł drugi ich transport. Tym razem 600 jeńców. Ta grupa zlikwidowana została dnia 3 września w piwnicach bloku XI przy pomocy gazu „Cyklon B".

Jak wyglądała taka egzekucja? Opowiada o tym autorytet: nie lada, bo sam komendant obozu oświęcimskiego Rudolf Hess, który zapisał:

„...Zagazowanie przeprowadzono w aresztach bloku 11. Ja sam, mając na twarzy maskę gazową, przyglądałem się uśmiercaniu. W zapchanych celach śmierć następowała natychmiast po wrzuceniu cyklonu. Krótki, już prawie zdławiony krzyk — i już było po wszystkim.

Pierwszy wypadek stracenia ludzi za pomocą gazu nie dotarł należycie do mojej świadomości, być może dlatego, że byłem pod silnym wrażeniem całej procedury. Lepiej przypominam sobie zagazowanie 900 Rosjan; odbyło się ono wkrótce potem w starym krematorium, ponieważ korzystanie z bloku 11 wymagało zbyt wiele zachodu"...

Grupa tych pierwszych 600 straconych składała się wyłącznie z wyższych oficerów radzieckich, komisarzy i funkcjonariuszy politycznych. Ofiarami dalszych egzekucji byli również zwykli żołnierze. Transporty ich przychodziły stale w przeciągu paru dalszych miesięcy, podzielając los poprzednich. W sumie przywieziono tu 19.957 jeńców radzieckich, z których zmarło, względnie zostało zabitych 19.783.

A w jakich okolicznościach? Posłuchajmy, co na ten temat opowiadają dwaj łodzianie, naoczni świadkowie tej tragedii: Mieczysław Zawierka i Henryk Bartoszewicz.

„— Pamiętam dobrze przyjazdy tych nieszczęśliwców — stwierdza Zawierka. — Byli to ludzie tak wyczerpani, że kiedy na wstępie zapędzano ich do dołów z wodą do kąpieli, niektórzy z nich — nie mając siły, aby wydostać się z powrotem — tonęli. Wyznaczono dla nich i ogrodzono drutem specjalną część obozu od bloku 24 (na którym i ja przebywałem jako tłumacz) do bloku 14. Wydzielane im racje żywnościowe były jeszcze skromniejsze niż nasze. Praca, do której tych więźniów zaganiano (niwelowanie terenu pod przyszły obóz Brzezinki) stanowiła jeszcze jedną formę likwidowania ich. Kapowie zabijali radzieckich jeńców w czasie pracy przy każdej sposobności, a pomordowanych wlekli potem ich towarzysze na plac apelowy. Ponieważ krematorium nie nadążało ze spalaniem pomordowanych, trupy ich zakopywano opodal obozu. Kiedy — jako że pochowano je zbyt płytko — zaczęły się one psuć, wtedy specjalne oddziały robocze to, co pozostało, wywoziły w beczkach do krematorium i tu spalano je..."

„Pamiętam taką scenę — uzupełnia członek oświęcimskiego ruchu oporu i jego aktywista Henryk Bartoszewicz. — Był mroźny poranek zimowy. Kilku kompletnie wyczerpanych jeńców radzieckich, zamiast pójść do pracy, schroniło się między blokiem 2 i 3. Kiedy zobaczył to SS-Obersturmfuehrer Zeidel, zaczął strzelać do nich jak do tarczy.

Na zakończenie dodajmy: winę za to, co się wtedy stało w Oświęcimiu, ponosi nie tylko SS, ale również hitlerowski Wehrmacht, którego tradycje — zmieniwszy tylko godła na sztandarach — kontynuować chcą dzisiaj generałowie bońscy.

Pogodzeni z życiem

(Dokończenie ze str. 3)

sze wszystko się wiedzie. Wmawiano publiczności nie tylko amerykańskiej, że to „Mr. Average Man" — Pan Przeciętny. Przyjemnie było ludziom zmęczonym wojną, niespokojnym, popatrzeć na te „przeciętne" bicepsy, „przeciętne" powodzenie, spryt, sprawność.

Ideał kobiety w początkach „stars system", to podlotek. Dziewczyna dobra, piękna, czysta jak błękitnooka Mary Pickford, lub dobry kumpel jak Pearl White. W tych chłopięcych wyobrażeniach o kobiecie miłość zawsze kończyła się na pocałunku. Nawet wtedy, kiedy pojawił się „Boski Rudi", Rudolf Valentino, kochanek zmysłowy, oszałamiający; nawet on nie przekraczał tej granicy. Dziś film z Valentino wywołuje wzruszenie ramion — któż się tak kocha, magnetyzując „pałającymi oczyma", rozdymając nozdrza, któż gra tak kabotyńsko. A wtedy? Choć umarł nieromantycznie, bo na ślepą kiszkę, w całym Nowym Jorku i w świecie panowała żałoba. W orszaku szedł stutysięczny tłum, komunikacja była wstrzymana przez wiele godzin, dwie kobiety popełniły samobójstwo. Ach, te lata dwudzieste!

Wielki kryzys odmienił zapotrzebowania. Pojawił się kompromisowy mit „good-bad girl", „dobrej-złej dziewczyny". Znika ckliwy romantyzm, pojawia się słowo „sex-appel". Typ rozwinięty przez Mae West, Joan Crawford, Jean Harlow, w Europie przez Michel Morgan i Danielle Darieux, był już bliższy życia. Bohaterki filmów zaczynają pracować, są samodzielne, ubierają się po sportowemu. Czasem źle postępują, mają nawet, o zgrozo, kochanków, zawsze jednak są w gruncie rzeczy dobre. Nowy znów ideał mężczyzny, to Clark Gable. Typ bardziej skomplikowany, wcale nie wytworny (już w roku 1931 uderzył w twarz w filmie „Free Soul" swoją partnerkę). Gable to rewolucja obyczajowa. Zwykły facet, nie „z towarzystwa", który upija się, klnie, często ponosi klęski. Z biegiem czasu staje się prawdziwym mężczyzną, twardym człowiekiem, aż wreszcie, jak w „Skłóconych z życiem", nawet sceptykiem o dość sprecyzowanej filozofii życiowej. „Umrzeć jest rzeczą tak samo naturalną jak żyć. Kto boi się umierać, ten również boi się żyć. Nie pozostaje więc nic innego jak nie myśleć o tym" — mówi do Marilyn Monroe w swym ostatnim filmie. Trzeba przyznać, iż umarł rzeczywiście zgodnie z tą filozofią — choć już chory, nie zgodził się na dublera w słynnej walce z koniem. Serce nie wytrzymało.

Nowy powojenny okres przyniósł nowe mity i typy filmowe. Coraz częściej na ekranach widzimy kobiety, których jedyną cechą charakterystyczną są wymiary ciała. Sex-appel to już za mało. Potrzebne są sex-bomby! Tak zaczynają i tak są reklamowane choćby Sophia Loren, Gina Lollobrigida, Jane Mansfield, Marilyn Monroe, Brigitte Bardot i Claudia Cardinale. Niektóre z nich w dalszej karierze udowodniły, że poza imponującymi nogami, piersiami i pośladkami, mają jeszcze talent, nic to jednak nie zmieniło w powszechnej świadomości. Dla niektórych, jak dla Marilyn Monroe, walka o „twarz", o większe ambicje, kończy się tragicznie.

System lansowania gwiazd opracowany jest i realizowany przez fachowców. Trzeba im się poddać bez reszty, albo zginąć. Oni wiedzą jak aranżować skandale, rozwody, nawet samobójstwa, aby wszystko wyszło z pożytkiem dla nowej gwiazdy, dla producenta filmu. Umieją przy tym odczuć zapotrzebowanie na określony typ. Jak o karierze Bardot pisze KTT, w jej przypadku zadecydowała „nowa fala", temat młodzieżowy i aura wytwarzająca się wokół „zagadkowego pokolenia". Vadim wspomni w „Arts" — „Młodzi chłopcy dziewczęta nie buntują się przeciw moralności swoich rodziców oraz społeczeństwa, oni ją po prostu ignorują". BB stała się widomym znakiem tego lekceważenia, uświęciła jego zewnętrzne objawy i obyczajowe formy. I zaraz pojawiło się mnóstwo „bardotek" — nie tylko biustonoszy, ale i dziewcząt z charakterystyczną fryzurą i oczyma, odętymi wargami.

Interesy są sprzężone. Nawzajem na sobie zarabiają i film, i przemysł konfekcyjny, i wielkie domy mody, i nawet medycyna, która pomoże przekształcić sylwetkę. Bujna Jane Mansfield może się stać chłopięcą Bardotką lub odwrotnie — to żaden problem dla specjalisty. Wszystko można zmienić, wszystko można wykorzystać — świetnego aktora Mastroianniego reklamuje się jako patentowanego lenia — gdyby było trzeba, sądzę, że Mastroianni byłby najpracowitszym człowiekiem pod słońcem.

Kult gwiazd nie jest zły sam w sobie. Jest jednak niebezpieczny. Kinematografia i telewizja produkują nie tylko filmy, lecz i wzory postępowania, ideały moralne, a nawet sposób myślenia politycznego. Wszystko więc zależy od tego, kto jest obiektem kultu. James Bond, czy kapitan Kloss, Lolita, czy... Ale jakoś nie widzę przeciwstawnej polskiej postaci.

Marzenia o tym, aby zabłysnąć w filmowych konstelacjach, znajdują najrozmaitszy wyraz. Oto fragmenty listów młodych dziewcząt, które kilka lat temu (a więc nie popełniamy niedyskrecji), zgłosiły się do konkursu „Piękne dziewczęta na ekrany". Większość kandydatek podkreślała przede wszystkim swoje walory fizyczne. Nie bez hm... skromności. Na drugim planie stawiano predyspozycje artystyczne, część z dziewcząt karierę filmową wiązała z chęcią wydobycia się ze swojego środowiska i wejściem „w świat marzeń i fantazji". Listy cytujemy za pracą Włodzimierza Kołodziejczyka „Świat kina, a aspiracje życiowe wybranej kategorii dziewcząt" (w tomie „Młodzież epoki przemian", Warszawa, NK, 1965).

„Na zdjęciu tym, na którym stoję, oczywiście źle ułożone mam nogi, ale to chyba nic. Co do mnie, to nie chwalę się, ale zgrabna to jestem" (Henryka, lat 18).

„Szczegółów posiadam bardzo mało. Mam maleńką szramkę z prawej strony nosa prawie niewidoczną, oczy duże, niebieskie. Jestem szatynką o długich włosach" (Danuta, 18 lat).

„Kształt nóg nie jest potworny jak na zdjęciu. O nogi się nie martwię. Już babcia Greta pokazała, co można zrobić z nogami o kształcie bynajmniej nie Miss Uniwersum" (Zdzisława, lat 18).

„Gdy tylko ukażę się na ulicach P., z różnych stron słyszę głosy „Zobacz, zobacz, Lollobrygida, co za biust, a jaka szczupła w pasie, zobacz, zobacz, jaka szczuplutka". Nie jestem słynną, a już porównują mnie z Lollobrygidą. Jestem więc niesłychanie zgrabna w stosunku do innych partii ciała. 58 talia, 97 w obwodzie biustu, 88 cm klatki piersiowej, 90 cm w biodrach, 160 cm wzrostu. Kinematografia polska miałaby na swoim koncie wampa z prowokującą figurą, z przysłowiowym już przez poznaniaków biustem, a jeszcze takiej artystki Polska nie miała, z czego jest dumna Ameryka i inne kraje w osobie Marilyn Monroe i Mansfield Jayne, które najbardziej przypominają mi siebie. Żałuję mocno, że nie miałam dobrego kroju biustonosza plażowego. Ale jedno jest pocieszające — wystarczy dobry kostium, a można z tego biustu zrobić wszystko" (Lucjanna, lat 22).

Jerzy Katarasiński

Jerzy Kraskowski pisze z Litwy

Miasto na wodzie

Ten zapach towarzyszy mi przez całą podróż po ziemi wileńskiej. Wdziera się natrętnie do okien wagonów. To pachnie wysoka, soczysta trawa, wilgotna i falująca. Ale tu, niedaleko Wilna, jadąc w kierunku Trok, krajobraz się zmienia. Najpierw lasy, a później tuż za miasteczkiem Lentwaris wzrok napotyka na błękitną taflę jezior, wśród których widnieją czerwone wieże zamku. Jeziora łączą Lentwaris z Trokami — dawną stolicą Litwy.

Swoisty, nie spotykany gdzie indziej w Republice Litewskiej krajobraz ściąga tu tysiące turystów. Każdy kto choćby na kilka dni przyjeżdża do Wilna, wybiera się także do Trok. Świetne połączenie autobusowe i kolejowe, odległość od Wilna zaledwie 28 km, sprzyjają temu najazdowi turystów na Troki. Bo też jest to jedna z najbardziej malowniczych okolic ziemi wileńskiej. Cóż może być piękniejszego od jezior, położonych wśród lesistych wzgórz, od wysepek (a jest ich tu niezliczona ilość), pokrytych bujnymi krzewami, od wież zamkowych, które wystrzelają nagle z tafli wód. Dawna stolica Litwy, gdzie w początku XIV w. litewski książę Giedymin wybudował na wyspie zamek warowny, ważny w owe czasy ośrodek polityczno-wojskowy — i dziś dostarcza przybyszowi wiele turystycznych atrakcji.

Znad jezior, mimo upalnego dnia, wieje orzeźwiający wiatr. Ostre jest tu także powietrze. Wjeżdżając do miasta zwracam uwagę na jego niezwykłe położenie na długim półwyspie. Gdzie nie spojrzę — jeziora

Nic więc dziwnego, że o Trokach mówi się — to miasto na

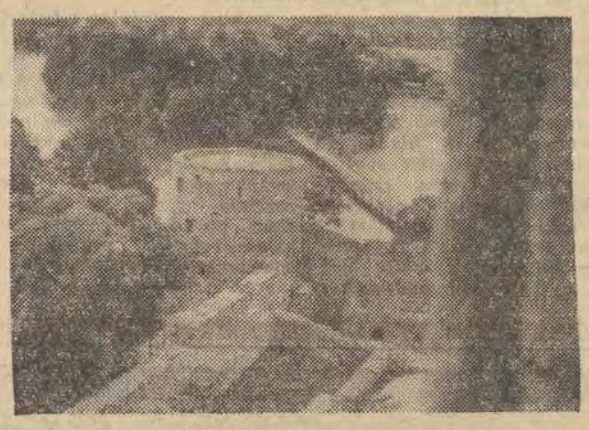

Po stromych schodach wchodzi się na główną basztę zamkową, skąd można podziwiać panoramę trockich jezior. Na zdjęciu: fragment wyspy wraz z jedną z trzech obronnych baszt.

Foto — Anna Kubiak

wodzie! Mówi się także, że jest to perła Litwy. Perła w odpowiedniej oprawie. W mieście, w którym przeszłość historyczna Litwy przeplata się z jej teraźniejszością, czyni się wszystko, aby Troki stały się jednym z największych ośrodków turystyczno - sportowych Republiki Litewskiej. Wystarczy tu przyjechać tylko na jednodniowy pobyt, aby się przekonać, że wszystko robi się tu z myślą o turyście. Hotel z restauracją, dom towarowy, pawilony usługowe, nowoczesny, wspaniale urządzony dom turystyczny w byłym pałacu hrabiego Tyszkiewicza, Republikańska Przystań Sportów Wodnych, kino panoramiczne, nowe dworce autobusowy i kolejowy — to tylko niektóre wybudowane, bądź też urządzone po wojnie nowe obiekty. A poza tym — samo miasto! Cudne i urzekające. Ulice szerokie, pełne kwiatów, dużo nowych bloków mieszkalnych. Nad jeziorami nowy, lekki most. Na parkingach długi rząd autokarów i samochodów prywatnych. Rocznie odwiedza Troki około 100 tys. turystów.

Jest upalna niedziela. Południe. Właśnie w tej chwili odbił od przystani jeziora Galwe statek z kolejną grupą wycieczkowiczów. Na jeziorze tym — największym z trockich jezior, liczy bowiem 371 ha powierzchni, długość 6 km, szerokość 2 km, głębokość do 47 m — płyną żaglówki, kajaki, motorówki. Często odbywają się tu zawody sportów wodnych, m. in. spotykają się wioślarze Litwy i Polski.

Spoglądam na drugi brzeg, gdzie wznoszą się mury zamku księcia Giedymina — jedynej w Litwie twierdzy wybudowanej na wyspie, otoczonej zewsząd wodą, dzięki czemu zamek był niedostępny dla krzyżackich najeźdźców. U brzegu łagodnie kołyszą się łodzie. Za jedyne 10 kopiejek można przeprawić się na zamek. Naszym przewoźnikiem jest postawny, w podeszłym już wieku mężczyzna, który śpiewnym akcentem wileńskim zwraca się do nas po polsku. Okazuje się, Polak! W porównaniu do Wilna, gdzie Polacy stanowią 10 proc. mieszkańców, w Trokach polskich rodzin jest mniej, jednak spotyka się ich jeszcze sporo.

Pierwsze wrażenia z tej warownej twierdzy, to jej wspaniała monumentalność. Mury obronne wysokości 7 metrów i grubości 3,5 metra, z trzema basztami, o wysokości 16 metrów, zbudowanymi z kamieni i cegieł, fosa wodna (głębokość 6,5 m, szerokość 12 m) — czyniły zamek niedostępnym. Sam zamek na wyspie zajmuje obszar około 2 ha. Po przejściu fosy mijamy dziedziniec twierdzy i oto przed nami mieszkalna część zamku, nad którą góruje główna wieża zamkowa (34 m), z której można podziwiać zarówno panoramę jezior trockich, jak i miasto na wodzie. Podziwiamy pieczołowitość, z jaką restauruje się stare mury. Przed wojną zamek był w ruinie. Obecnie został w poważnej części odbudowany. Już w roku 1951 rozpoczęto prace nad jego konserwacją i odrestaurowaniem. Odbudowano m. in. wewnętrzne pomieszczenia głównego budynku mieszkalnego. Dodajmy, że architekci Litwy, którzy pracują nad odbudową zamku trockiego, zdobyli sobie uznanie nie tylko w Związku Radzieckim, ale także na międzynarodowej wystawie w Londynie, poświęconej restauracji i ochronie zabytków architektury.

Dziś w zamku mieści się muzeum historyczne Trok.

Gdy patrzę z wieży zamkowej i podziwiam piękno Trok, wzrok zatrzymuje się na miasteczku namiotów i na domu wczasowym — b. pałacu, gdzie odpoczywają dziś turyści i wczasowicze z Republiki Litewskiej, z całego Związku Radzieckiego i zagranicy. Troki pozostawiają na wszystkich którzy tu zawitają, niezapomniane wrażenie. Wracając do Wilna z żalem żegnam miasto na wodzie — „Wenecję wschodu".

Dlaczego uciekłem z Chin?

MA SY-CUN TO JEDEN Z NAJBARDZIEJ POPULARNYCH CHINSKICH KOMPOZYTORÓW. UTWORY JEGO WYKONYWANE SĄ W WIELU KRAJACH, A DO NIEDAWNA TAKŻE I CHINACH. SKOMPONOWANY PRZEZ NIEGO UTWÓR PT. „TĘSKNOTA ZA OJCZYZNĄ" ODTWARZANY BYŁ NA POCZĄTKU KAŻDEJ AUDYCJI RADIOWEJ Z PEKINU PRZEZNACZONEJ DLA SŁUCHACZY NA TAIWANIE. OKRUCIEŃSTWO I SZALEŃSTWO Z JAKIM MUZYK SPOTKAŁ SIĘ W CZASIE „REWOLUCJI KULTURALNEJ" ZMUSIŁY GO DO UCIECZKI Z KRAJU. PONIŻEJ DRUKUJEMY JEGO WSPOMNIENIA ZAMIESZCZONE W MOSKIEWSKIEJ „LITERATURNOJ GAZECIE".

Jestem muzykiem, cenię ciszę i spokój tj. warunki jakie sprzyjają pracy. Oprócz tego jestem Chińczykiem i bardzo kocham oraz szanuję mój kraj i mój naród. Jednakże to co się stało w Chinach — to tragedia w porównaniu z którą wszystkie moje osobiste przykrości wydają się nic nie znaczącym drobiazgiem. „Wielka rewolucja kulturalna", która ciągle jeszcze trwa, ukazuje pewien ruch, gwałt, terror, zaślepienie i szaleństwo przewyższające wszystko co miało miejsce w ciągu ostatnich 17 lat, a nawet w ciągu całej historii. To ona doprowadziła do zniszczenia inteligencji Chin.

Podobnie jak innych ludzi, czy to w partii, czy też poza nią — ludzi, którzy na przestrzeni wielu lat zajmowali jedne z ważniejszych pozycji w Chinach (a nawet znajdowali się ciągle u władzy) — wydarzenia lata i jesieni ubiegłego roku doprowadziły mnie do rozpaczy i zmusiły mnie oraz członków mojej rodziny do tułaczki. Jeżeli moja historia w jakiś sposób nie mieści się w zwykłych ramach, dzieje się to tylko dlatego, że udało mi się uciec z Chin.

POCZĄTEK

Miało to miejsce, o ile sobie przypominam, w majową niedzielę ubiegłego roku. Tego dnia po raz pierwszy usłyszałem o „wielkiej rewolucji kulturalnej". Jeden z moich uczniów przyszedł do naszego domu bez skrzypiec i powiedział, że już nie może się u mnie uczyć. W związku z „rewolucją kulturalną" skrytykowano go za „burżuazyjny" sposób myślenia i życia. Potem nie miał odwagi uczyć się grać na skrzypcach.

Już w ciągu kilku miesięcy oczywistym było, że zaczyna się jakaś nowa kampania. W ostatnim czasie wzmagały się ataki na niektórych historyków i pisarzy oskarżonych o to, że „piszą o przeszłości aby ośmieszyć obecną rzeczywistość". Każdego wieczoru bez przerwy opowiadano w telewizji o tym czy też o innym „przestępcy" (wielu z tych „przestępców" w konsekwencji zakończyło życie samobójstwem).

Mimo to, mówiąc szczerze, nie przestraszyłem się. Mój przyjaciel, który mnie odwiedził w tym czasie, powiedział: „Nie pisałeś żadnych artykułów, nie mówiłeś niczego nieprawomyślnego. Nie masz żadnych podstaw aby się niepokoić". Jedyne moje „przestępstwo" polegało na tym, że otrzymywałem pensję jako przewodniczący Centralnej Akademii Muzycznej w Pekinie (pekińskie konserwatorium), chociaż w istocie nie pracowałem tam. Od 1954 roku, kiedy uzgodniono, że tytuł ten jest jedynie honorowy, byłem zwolniony od wszelkich spraw związanych z akademią. Cała władza w istocie spoczywała w rękach wiceprzewodniczącego. Ja uczyłem gry na skrzypcach kilku studentów i koncertowałem w Pekinie oraz w innych miastach Chin. Po 1963 roku, kiedy zachodniej muzyki u nas zabroniono wykonywać, siedziałem w domu i zajmowałem się komponowaniem.

W maju ubiegłego roku nie miałem pojęcia jak daleko posunie się ten żywiołowo wszczęty ruch, a przecież nikt wtedy nie wiedział co nas czeka. Sytuacja była napięta, ale w przeszłości bywały gorsze momenty, jak np. rok 1952. Przywykłem już do tego. I oto w początkach czerwca powiadomiono mnie, że w szkole muzycznej rozwieszono plakaty z atakami na mnie.

Pewien mój przyjaciel poradził mi, że najsłuszniej będzie wystąpić z samokrytyką, zanim wydarzenia potoczą się dalej. Moja żona i córka zgodziły się z nim. Wahałem się: nie miałem się do czego przyznawać. Wreszcie córka napisała podanie w moim imieniu. Na pierwsze miejsce wysunięto zapewnienie, że ja ze wzruszeniem podtrzymuję „wielką rewolucję kulturalną" i chociaż nie przyznawałem się do żadnych konkretnych przestępstw, mimo to wyrażałem gotowość poprawy. Kupiliśmy trzy wielkie kawałki żółtego papieru, napisaliśmy podanie w formie plakatu, zatytułowaliśmy to „Mój zdecydowany zamiar" i takie oto podanie zaniosłem do akademii.

ANARCHIA

W tym czasie hunwejbinów jeszcze nie było, byli natomiast „rewolucyjni wykładowcy i studenci", jak siebie nazywali, i już zaczęli wnosić zamieszanie w pracy uczelni. Czao-Fyn, wiceprzewodniczący Akademii Muzycznej faktycznie był jej gospodarzem i kiedy ja pojawiłem się tam ze swoim plakatem, nie pozwolił mi go powiesić. Podejrzewam, że miałem mu posłużyć za parawan, przy pomocy którego miał odwrócić krytykę od siebie. Ale jego plany nie sprawdziły się, bo następnego dnia spotkał go ten sam los co i mnie. Na jego stanowisko przysłano oficera imieniem Wan, który nie miał żadnego pojęcia o muzyce. Minął zaledwie jeden dzień i już Wan popadł w niełaskę — popełnił błąd wzywając milicję aby przerwała bójkę między dwiema grupami „rewolucyjnych studentów".

Gdy miałem zamiar wracać do domu, jeden ze studentów podszedł do mnie i zażądał abym poszedł razem z nim do średniej szkoły muzycznej. Tam otoczyła mnie grupa rozwścieczonych wyrostków wrzeszczących coś o jednym utworze muzycznym, który kiedyś skomponowałem. Była to elegia na cześć bohaterskiego sekretarza partii Cao Juj-lu, zmarłego w walce o interesy swoich wyborców-chłopów, sekretarza zawsze stawianego za wzór i przykład do naśladowania dla pracowników aparatu partyjnego. Od czasu do czasu pisywałem tego rodzaju utwory muzyczne aby w jakiś sposób uwolnić się od nieprzyjemności, chociaż w tym przypadku ja naprawdę zupełnie szczerze zachwycałem się człowiekiem, któremu poświęciłem tę elegię. Ale ci młodzi ludzie byli „wściekli". „Dlaczego stworzyliście taką smutną muzykę!? Nie jesteście godni aby być naśladowcą Cao Juj-lu!"

Potem odprawili mnie do domu z paczką plakatów, które powinienem był przeczytać w domu. Złożyłem je w piwnicy.

Po kilku dniach zadzwoniono do mnie z akademii i zażądano abym się tam stawił. Trafiłem od razu w tłum ryczących i wyjących kilkuset studentów. „Precz z burżuazyjnymi autorytetami!" A po każdym haśle ktoś wykrzykiwał: „Niech żyje Mao Tse-tung!" Jeden chłopak krzyknął nagle: „Niech żyje Ma Sy-cun!" Po prostu pomylił się i wszyscy od razu rzucili się na niego Ktoś uderzył mnie teczką.

WYCHOWUJĄ NAS

Wkrótce po tym incydencie, 17 z nas wezwano na uczelnię i oświadczono, że zostaniemy wysłani w celu „wychowania i nauczania". Było tam kilku profesorów i pracowników administracyjnych konserwatorium, w tym również zastępca przewodniczącego Czao Fyn. Wyglądał on tak jakby od kilku dni nie spał. Wśród nas było wielu członków partii. Zostaliśmy skierowani na Wydział Socjalistyczny, gdzie przedtem odbywały się wykłady z filozofii marksistowskiej dla pracowników aparatu partyjnego. Potem zakład ten został zamieniony na swojego rodzaju obóz koncentracyjny dla inteligencji i wybitnych działaczy kultury.

Można tam było spotkać prawie wszystkich: malarzy, aktorów, muzyków, reżyserów filmowych, pisarzy, pracowników wydziałów kultury, wykładowców i profesorów Akademii Sztuk Pięknych, Wyższej Szkoły Filmowej oraz innych uczelni. Było nas około 500. W jednym pokoju ze mną został umieszczony najznakomitszy w kraju skrzypek.

Spędziłem tam 50 dni — od połowy czerwca do pierwszych dni sierpnia. Byliśmy zmęczeni bezczynnością, ale nikt się tam nad nami nie znęcał. Podzieleni na brygady, pod nadzorem oficerów, czytaliśmy przeróżne dokumenty i dyskutowaliśmy, a w chwilach wolnych pisaliśmy zeznania samokrytyczne o sobie, a także jeden na drugiego oraz na „kliki, które zdobyły władzę w partii".

Pewnego razu doszła do nas niezwykła wieść: Czou Jan, wszechwładny zastępca przewodniczącego Wydziału Propagandy KC został usunięty. W ciągu wielu lat był naszym bezpośrednim przełożonym i odgrywał wiodącą rolę w wielu czystkach. Od niego wychodziły zarządzenia dotyczące różnych dziedzin kultury, np. wykaz jakie utwory zachodnie można wykonywać w Chinach. (Jeśli nie brać pod uwagę krótkiego okresu w 1962 roku, utwory Debussy'ego i Ravela były zakazane na równi z utworami większości kompozytorów XX wieku. Utwory Beethovena, Brahmsa, Schuberta i innych klasyków nie były zabronione i cieszyły się wielką popularnością do 1963 roku, kiedy wykonywanie jakiejkolwiek muzyki zachodniej zostało zakazane).

Czou Jan był ukazywany jako idealny wyraziciel idei Mao Tse-tunga. Teraz wiceminister, który zajął jego miejsce, oświadczył nam, że idee Czou Jana były „cuchnące, głupie i nieosiągalne". Nazwano go „brudem numer jeden".

(Dalszy ciąg w następnej „Panoramie")

Jedną z większych atrakcji letnich w hałaśliwym i zakurzonym Londynie jest napływ turystów. Ale nie tych europejskich i amerykańskich panów w średnim wieku, zwabionych famą Londynu jako miasta swobodnych obyczajów i częstych skandali, ale egzotycznych przybyszów z Afryki, Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Na Oxford Street — głównej ulicy handlowej — majestatycznie kroczą hinduski w pięknych sari i afrykańscy dostojnicy w bogato haftowanych kepi i olśniewających strojach narodowych. Przy odrobinie szczęścia można niekiedy ujrzeć cały harem wschodniego potentata — tajemnicze postacie spowite od stóp do głów w zwoje muślinu, spoza których wyzierają tylko oczy, wyniośle ślizgające się po tłumie.

Cały urok londyńskiej ulicy kryje się właśnie w tym pomieszaniu kultur i narodowości, w skrajnościach sposobu bycia i wyglądu.

I tak na przykład moda na długie włosy dla chłopców, dla niektórych szokująca i nieestetyczna, należy już do przeszłości. Panuje teraz szał na wąsy, niekiedy hodowane z dużym samozaparciem.

King's Road, główna ulica Chelsea, to najmodniejszy obecnie deptak w Londynie. Niegdyś mieszkali tu ubodzy artyści i pisarze zwabieni ciszą, bliskością Tamizy, urokiem prześlicznych XVIII-wiecznych uliczek i niewysokim czynszem; dzisiaj wynarli ich modni fotografowie, specjalizujący się w reklamie prasowej i telewizyjnej i doskonale zarabiające modelki.

W sobotę po południu, kiedy reszta Londynu pustoszeje, King's Road ściąga tłumy żądnych sensacji turystów. Bo rzeczywiście jest na co popatrzeć. Wszystko co modne i ekscentryczne wylega wtedy na ulice, wypełnia kawiarnie i pub'y, czyli piwiarnie. Przybysza uderza przede wszystkim różnorodność stroju i brak poszanowania dla konwenansów. I tak, spotkać można dziewczyny prześlicznie ubrane, w kapeluszach i rękawiczkach, ale bose... Choć mini-spódniczka nadal króluje i jest krótsza niż kiedykolwiek (od 20 cm nad kolano wzwyż), nierzadko jakaś indywidualistka śmiertelnie znudzona obecną modą, pojawia się w sukience do kostek...

Oczywiście są to krańcowości. Przeciętna dziewczyna nie mieszka w Chelsea i nie chodzi boso; ale ta nagła żywiołowość obecnej mody sprawiła, że ulica londyńska wygląda o niebo efektowniej niż przed kilku laty.

Ironicznym zbiegiem okoliczności najpopularniejsze sklepy z konfekcją młodzieżową, określa się mimo wszystko francuskim słowem „boutique". Boutique w wydaniu angielskim to niewielki sklepik, czasem wprost mikroskopijnych rozmiarów, specjalizujący się w bardzo awangardowych strojach. W przeciwieństwie do wielkich magazynów, które sprzedają odzież szytą na skalę masową, taki boutique specjalizuje się w krótkich seriach.

Przepaść między boutique a konwencjonalnym magazynem widoczna jest nie tylko w odrębnym rodzaju odzieży i klienteli, ale także w atmosferze panującej w takim sklepiku. W „dorosłym" magazynie klientkę osacza rój ekspedientek, które na każdym kroku pytają z niezmiennym uśmiechem „Czym mogą służyć"? W boutique kupujący przegląda stosy ubrań i przymierza je niezależnie od tego czy ma zamiar coś kupić, czy też nie. Cechą wspólną wszystkich tych sklepików jest pomysłowość dekoracji oraz nieustanna a donośna muzyka z płyt — Bach lub Rolling Stones.

Najbardziej niezawodnym sposobem ożywienia sennego sezonu letniego w handlu są mimo wszystko wyprzedaże. Sklepy reklamują wówczas „dzikie, sensacyjne obniżki" a efektowne zazwyczaj wystawy wypełniają niesłychane buble.

W okresie wyprzedaży, Londyn wypełnia się prowincjuszami, którzy ściągają tu z rodzinami, aby połączyć zakupy z odrobiną zwiedzania. Zatłoczone i tak ulice stają się niemal nie do zniesienia i londyńczycy niecierpliwie wyczekują piątku, aby wyrwać się z kurzu i zgiełku stolicy i oddać się przyjemnościom (i niewygodom) tej wybitnie angielskiej instytucji jaką jest „week-end na wsi".

JOLANTA IZABELA MAY

Dziewczęta na 1/50 sek.

Rozrywki umysłowe

(REDAGUJE KLUB SZARADZISTÓW ŁDK)

KRZYŻÓWKA
(premiowana książkami)

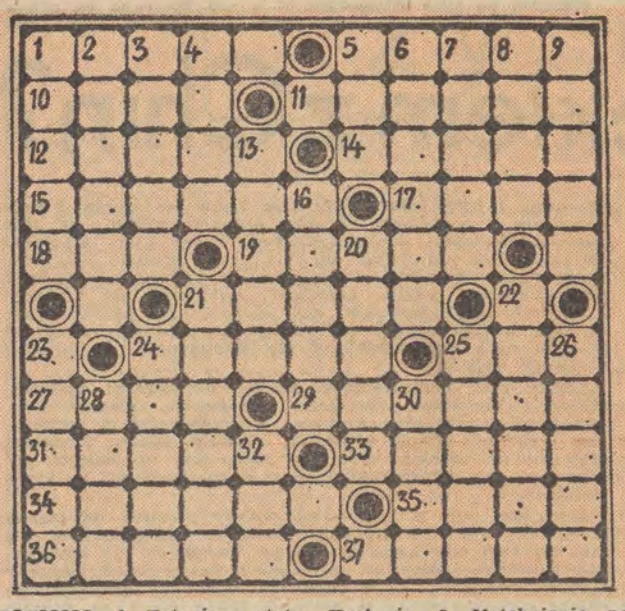

POZIOMO: 1. Zatopione statki. 5. Znak nawigacyjny na wodzie. 10. Otacza obraz. 11. Fortuna po zmarłym. 12. Troska o coś. 14. Cyrkowe centrum. 15. Posiedzenie. 17. Dawny mieszkaniec Kaukazu. 18. Faraon egipski. 19. Star. współzawodniczka Aten w handlu. 21. Najpopularniejsze papierosy. 24. Ognisko na hali. 25. Mniejszy od dżula. 27. Miasto w Rumunii. 29. Glinokrzemian potasu. 31. Słynny wojownik normandzki. 33. Zespół, drużyna. 34. Leży na Półwyspie Arabskim. 35. Miasto w Zatoce Adeńskiej. 36. Pokarm dla kanarków. 37. Diabeł, szatan.

PIONOWO: 1. Ptak krukowaty. 2. Ozdobny trawnik. 3. Miasto nad Tygrysem w Iraku. 4. Mała czarna. 5. Słynny kurort belgijski. 6. Biały pies z ciemnymi plamami. 7. Ta, od Kochasia. 8. Natchnienie poety. 9. Ozdoba architektoniczna. 13. Uczeń. 16. Rynek starożytny. 20. Rozkaz sułtański. 21. Dzielnica Warszawy. 22. Myśliwy z USA. 23. Pomocniczy budynek. 24. Duża jaszczurka drapieżna. 25. Kraina na Peloponezie. 26. Prezydent amerykański w latach 1869-77. 28. Część rurociągu. 30. Dekret carski. 32. Oznaka żałoby.

„ŻUCZEK"

NAGRODY KSIĄŻKOWE za rozwiązanie krzyżówki z numeru 190 wylosowali: Szczepan Andrzejewski, Aleksander Łódzki, Piotrkowska 27-b, m. 11, Roman Berkowicz, Łódź, Tuwima 75 m. 20, Maryla Słomczyńska, Łódź, Próchnika 4 m. 19, Henryk Sródka, Łódź, Skalna 28 i Andrzej Majchrzak, Łódź, ul. Przemysłowa 18-b m. 67.

Humor i anegdoty

— Teraz to już do domu sam trafię.

BRAK

Po powrocie wyprawy admirała Byrda na biegun spytano jednego z jej uczestników, czego brak odczuwał najbardziej. Odpowiedź brzmiała: — Pokus...

SPECJALNOŚĆ

W niektórych krajach Afryki Środkowej dużym powodzeniem cieszą się specjaliści, noszący nazwę „pancerników" (nie mylić ze zwierzętami).

Chłopiec i szarotki

Wakacje! Wspaniała pogoda. Więc i temat będzie wakacyjny, chociaż niepogodny. Ale zanim do niego przystąpię, proszę spojrzeć oczyma wyobraźni na ten prawdziwie letni i urlopowy obrazek:

Na wysokiej, stromej skale Nosala, w połowie drogi między szerokim niebem i wąską ścieżką, siedzi chłopak o płowej czuprynie. Trochę niżej tuli się w załomie kępka szarotek.

— Chłopczyku, zerwij dla mnie jedną! — woła z dołu jakaś wczasowiczka.

— I dla mnie! — dodaje druga. — Damy ci 10 złotych na lody.

Chłopak pochyla się i delikatnie obejmuje dłonią kwiat.

— A 500 złotych panie mają? — pyta nagle.

— Dlaczego 500?

— Bo tyle wynosi kara za zerwanie jednej szarotki.

I chłopiec odsuwa rękę, a potem zręcznie schodzi z urwiska.

— Bezczelny smarkacz! — złoszczą się paniusie.

* * *

Mam przed sobą gazety z ostatnich tygodni. Notatki mówią o ławicach martwych ryb płynących rzeką, o płomieniach, w których giną drzewa.

Jesteśmy jeszcze niezamożni, a postępujemy, jakbyśmy byli rozkapryszonymi bogaczami.

Ile pieniędzy topimy w rzekach? Chyba bardzo dużo, skoro wartość ryb zatrutych w Sanie przez ścieki z przemyskiej Fabryki Płyt Pilśniowych oceniana jest na milion złotych. Pomnóżmy tę sumę przez kilkadziesiąt analogicznych wypadków, jakie zdarzyły się w tym roku w kraju, a otrzymamy... ile nie wybudowanych szkół? ile ośrodków zdrowia?

A ile pieniędzy palimy? Także miliony. W lipcu br. zanotowano 2230 pożarów, w tym 156 pożarów lasu. Gospodarstwa, płonące niejednokrotnie przez lekkomyślność i niedopatrzenie, odbuduje się jednak dość szybko. A las? Dziesiątki lat trzeba, aby na pogorzelisku szumiały znów dorosłe drzewa. Tej budowy nie przyspieszą ani fundusze, ani najlepsza wola i praca ludzi.

Co jest przyczyną palenia się lasów? Bardzo często nieostrożność zatrzymujących się w nich wycieczkowiczów. Niedawno ogień strawił kilkadziesiąt hektarów. Tylko ogromny wysiłek licznych straży pożarnych zapobiegł jeszcze większym stratom. Powodem klęski stało się ognisko we wzniesionym przez szukających leśnej ciszy szałasie. „Miłośnicy natury" wrócili spokojnie do miasta, pozostawiając w zaimprowizowanym domku tlące się gałęzie.

Czy ci nieodpowiedzialni biwakowicze (uczniowie? może już posiadacze świadectw dojrzałości? a może nawet studenci?) nigdy nie słyszeli o własności społecznej, którą trzeba chronić i której trzeba pilnować co najmniej tak, jak własnego tranzystora? O wielkim bogactwie, jakim jest las, o tym, jaki jest ważny dla zdrowia i równowagi duchowej człowieka, żyjącego w coraz bardziej uprzemysłowionym świecie?

* * *

Ochrona przyrody nie jest dziś sprawą garstki społeczników. Została ujęta w ustawy państwowe, obwarowana przepisami. Ale ustawy i przepisy muszą mieć świadomych wykonawców, inaczej pozostaną tylko drukiem. Tymi wykonawcami powinno być społeczeństwo, wszyscy ludzie pracy i cała młodzież, których udziałem stało się prawo do urlopowego odpoczynku, do wczasów, obozów, kolonii, do radości leśnych wycieczek.

* * *

Trzy tygodnie temu oglądaliśmy w telewizji teleturniej, poświęcony wielce aktualnemu tematowi — ochronie przyrody. Czterech młodzieńców biedziło się nad okazami naszej fauny i flory, grając o cenne punkty.

Kim byli ci młodzi ludzie 10 lat temu? Chłopcami, którzy siedząc na tatrzańskich skałach nie zrywali szarotek, chociaż bardzo lubili lody. Kim będą za parę lat? Jeden jest nauczycielem i uczy swoich wychowanków, że plamista salamandra nie rodzi się w ogniu. Dwóch zostanie inżynierami. Na pewno żaden z nich nie wypuści ze swej fabryki ścieków, które wytrują ryby.

Takich właśnie młodych ludzi trzeba nam jak najwięcej. Jeśli przewagę zyskają ci, którzy robią bukiety z krokusów i pala ogniska w lesie, może się zdarzyć, że ich dzieci spędzać będą musiały wakacje pod zwęglonymi pniami nad martwą rzeką, a zamiast głosu ptaków i plusku ryb usłyszą tylko muzykę z własnych tranzystorów.

Hal.

Fraszki

NAD POZIOMY

Lubiła gorszycieli,
Jeśli swój fach umieli...

DO LETNIEJ PARY

Letnio się kochasz, paro,
A powinnaś całą parą!!!

DAREMNY TRUD

Darmo przekonać próbowałem róże,
Że kolce są najmilsze... na emeryturze.

Jan Sztaudynger

Perła, która potrzebuje oprawy

Pocztówka z Krynicy Morskiej

Upalne lipcowe słońce zaglądało przez okno do wagonu. Mnie jednak piękna pogoda i perspektywa spędzenia urlopu nad morzem nie cieszyła. Powodem tego był przygodny sąsiad siedzący naprzeciw mnie w przedziale.

— Pan do Krynicy Morskiej? To „dziura zabita deskami"! Byłem tam trzy lata temu. Zwykła wioska rybacka. Problemem było kupić coś do jedzenia i na dobitkę ciągle padał deszcz. Po trzech dniach przeniosłem się do Sopotu...

Reszta podróżnych patrzyła na mnie z dezaprobatą, milcząco przychylając się do słów mego sąsiada. Poczułem się winny tego, że w Krynicy Morskiej zawsze pada deszcz, że nie można kupić nic do jedzenia. Ale sobie wybrałem miejsce na urlop!

50 TYSIĘCY W... „DZIURZE"

Nazajutrz po przybyciu do „dziury zabitej deskami" wraz z 17 tysiącami wczasowiczów bawiących w tym czasie w Krynicy Morskiej, wybierałem się na piękną plażę. Miejscowość liczy tylko 900 mieszkańców, a w okresie letnim ubiegłego roku z dobrodziejstw krynickiego morza, powietrza i plaży skorzystało około 50 tys. osób. Z roku na rok liczba ta rośnie. Krynica staje się coraz modniejsza, tak zresztą jak i znajdujące się na zachodnim krańcu naszej morskiej granicy Świnoujście. Jednocześnie podobno spada popularność Sopotu i Międzyzdrojów. Cóż, ludzie potrzebują trochę ciszy i spokoju.

Tego rodzaju sytuacja wymaga w Krynicy dalszych inwestycji. Planowana jest systematyczna rozbudowa tej nadmorskiej miejscowości. Krynica ma stać się w najbliższym czasie nową „perłą Bałtyku" a warunki posiada. Bo czegóż potrzebuje człowiek spragniony wypoczynku. Przede wszystkim morza, słońca i plaży oraz miejsc, gdzie można się pożywić i przespać.

MORZE ZA 4 ZŁOTE

Codziennie przez dwa tygodnie mego pobytu w Krynicy Morskiej wędrowałem rano nad morze. Tuż przed wejściem na plażę wisiało 8 tablic, które informowały, że...: plaża jest administrowana..., nie wolno się kąpać, bo wraki..., można się kąpać gdy wisi biała flaga..., nie wolno chodzić po wydmach itp. itd. Codziennie płaciłem za administrowanie plażą 4 złote i doprawdy nie wiedziałem za co płacę, chyba za tę informacje na tablicach. Akurat na tym odcinku plaży, gdzie wypoczywałem, nie dyżurował ani jeden z 12 ratowników, których obowiązkiem było pilnowanie, żebym ani ja, ani reszta wczasowiczów nie utopiła się. Sytuacja wyglądała w ten sposób, że 600-metrowy odcinek plaży był strzeżony, a około 2 km — administrowany. Sądzę, że 12 ratowników, 8 łodzi, 15 kół ratunkowych itp. starczyłoby na obstawienie całego odcinka administrowanego. Czyżby miejscowe władze chciały spowodować fakt, że kilka tysięcy dbających o swoje życie amatorów kąpieli powinno grupować się na 600-metrowym odcinku? Absurd!

Nic jednak nie może zakłócić wypoczynku, kiedy jest piękna pogoda, cudowna plaża i spokojne morze. Mogę wypożyczyć kosz, leżak, parawan, jestem informowany, czasem dosyć głośno przez megafony o temperaturze wody i powietrza. Kiedy chce mi się pić i jeść, idę do jednego z kiosków stojących u wejść na plażę i kupuję co potrzeba. Ani razu nie zabrakło napojów!

ZAOPATRZENIE NA PIĄTKĘ Z PLUSEM

Trzeba przyznać, że zaopatrzenie w Krynicy Morskiej było w tym roku doskonałe. Uruchomiono sieć sezonowych kiosków spożywczych i przemysłowych, w centrum stoi nowo wybudowana miniatura łódzkiego „Balatonu" — bar samoobsługowy „Mierzeja". Jest kilka jadłodajni, z jedzeniem kłopotów nie ma. Gorzej jest z wodą do... mycia. Krynica cierpi na jej chroniczny brak. Odwiercono podobno dodatkowe źródło wody, ale założenia odpowiednich instalacji nie można się doczekać.

Słabo jest natomiast z miejscami noclegowymi. Są trzy domy wczasowe FWP: „Bandera", „Albatros", „Bałtyk" oraz 36 ośrodków zakładowych, gdzie króluje piękny „Bursztyn" Zw. Zaw. Transportowców i Drogowców, jest ośrodek PTT-K, kwatery prywatne, place campingowe i... to wszystko za mało. Spotkałem się z kilkoma łodzianami, którzy spędzili tu dwie noce pod gołym niebem, gdyż nie mogli znaleźć miejsc noclegowych. Rychła rozbudowa pozwoli uniknąć tych kłopotów.

MIECZYSŁAW STOLARSKI

WAŻNE TELEFONY

Pogot. Ratunkowe	09
Pogot. MO	07 400-00 500-00
Kom. MO m. Łodzi	292-22
Straż Pożarna	08
Pogot. Energet.	334-28
Informacja telefon.	03
Informacja PKS	265-96
Informacja PKP	581-11
Pogot. Oświet. Ulic	220-89
Pogot. PZMot.	533-09

TEATRY

TEATR POWSZECHNY (Obr. Stalingradu 21) godz. 19.15 „Klub kawalerów". 21. 8. — nieczynny.

TEATR JARACZA (w sali Teatru Rozmaitości, ul. Moniuszki 4-a) g. 19 „Mój biedny Marik". 21. 8. — nieczynny.

TEATR 7.15 (Traugutta 1) g. 19.15 „W czepku urodzona". 21. 8. — nieczynny.

CYRK WIELKI (Plac Niepodległości) g. 15, 19.

TEATR ARLEKIN (Wólczańska 5) g. 11 „Ptasie mleko" (w Parku Poniatowskiego). 21. 8. — nieczynny.

MUZEA

MUZEUM HISTORII WŁÓKIENNICTWA (Piotrkowska 282). Wystawa „Włókiennictwo wczoraj", „Gobeliny Gałkowskich" czynna g. 10—17.

MUZEUM KATEDRY E. WOLUCJONIZMU UŁ (Park Sienkiewicza) — czynne godz. 10—17.

SALON FOTOGRAFIKI ŁTF (Piotrkowska 102) Wystawa W. Kapusto pt. „Trochę Londynu" oraz wystawa prac fotogr. W. Dederko — czynna codziennie oprócz niedziel w godzinach 15—19.

* * *

ZOO (ul. Konstantynowska 6-10) czynne w godzinach 9—20 (kasa czynna do godz. 18.30)

KINA

BAŁTYK — „Osiodłać wiatr" (panorama) od lat 14 (USA) godz 10, 12.30, 15, 17.30, 20. 21. 8. — „Osiodłać wiatr" godz. 17.30, 20.

POLONIA — „Sabrina" od lat 11 (USA) godz. 10, 12.30, 15, 17.30, 20 21. 8. — jak wyżej.

WISŁA — „O tych paniach" (szwedzki) od lat 16, godz. 10, 12.30, 15, 17.30, 20. 21. 8. — „Dzieci Don Kichota" od lat 11 (radz.) godz. 10, 12, 14, 16, 18, 20.

WOLNOŚĆ — „Dzwonnik z Notre Dame" (panorama) od lat 16 (fr.) godz. 10, 12.30, 15, 17.30, 20 21. 8. — jak wyżej.

WŁÓKNIARZ — „Grobowiec Ligei" (panorama) od lat 16 (ang.) godz. 10, 12.30, 15, 17.30, 20 21. 8. — jak wyżej.

ZACHĘTA — „Darling" od lat 18 (ang.) godz. 10, 12.30, 15, 17.30 20 21. 8. — jak wyżej.

TATRY LETNIE — „Casanova 70" (wł.) godz. 19.30 (kino czynne tylko w dni pogodne) 21. 8. — jak wyżej.

STYLOWY LETNIE — „Po wielkiej burzy" (szwajcarski) godz. 19.30 (kino czynne tylko w dni pogodne) 21. 8. — jak wyżej.

ADRIA (Piotrkowska 150) Kino filmów radzieckich 50 lat kinematografii radzieckiej „Korsarze Pacyfiku" I seria od lat 16, godz. 10, 12, 14, 16, 18, 20 21. 8. — „Korsarze Pacyfiku" II seria od lat 16, godz. 10, 12, 14, 16, 18, 20.

CZAJKA (Aleksandrowska 162) „Cała naprzód" (pol.) od lat 14 godz. 17, 19 21. 8. — „Przybycie tytanów" (USA) od lat 11, godz. 16, 18, 20.

GDYNIA (Tuwima nr 2) „Tygrys lubi świeże mięso" od lat 16 (fr.) godz. 10, 12, 14, 16, 18 20 21. 8. — jak wyżej.

HALKA (Krawiecka 3-5) „Czarny kot" (składany) godz. 11, 12; „Kochajmy syrenki" od lat 14 (pol.) godz. 16, 18, 20. 21. 8. — „Ucieczka z Paryża" od lat 16 (franc.) g. 15.45, 18, 20.15.

1 MAJA (Kilińskiego 178) „Stefek Burczymucha" (składany) godz. 15; „Spadek" od lat 16 (argent.) godz. 16, 18, 20. 21. 8. — „Zamieńmy się mężami" od lat 16 (USA) godz. 15, 17.30, 20.

ŁDK (Traugutta nr 18) „Bicz boży" (pol.) od lat 14, godz. 15.15, 17.30, 19.45. 21. 8. — „Ludzie w hotelu" (USA) od lat 16, g. 15, 17.30, 20.

MŁODA GWARDIA (Zielona 2) „Synowie magnata" II seria (panorama) od lat 14 (węg.) g. 10, 12, 14, 16, 18, 20 21. 8. — jak wyżej.

MUZA (Pabianicka 173) „Myszka i kotek" (składany) godz. 15; „Morderca zostawia ślad" (panorama) od lat 16, (pol.) godz. 16, 18, 20. 21. 8. — „Morderca zostawia ślad" godz. 16, 18, 20.

OKA (Tuwima nr 34) Bajki — godzina 14; „Długie łodzie Wikingów" (ang.) od lat 14 godz. 15, 17.30, 20 21. 8. — „Siedem narzeczonych dla siedmiu braci" od lat 14 (USA) godz. 16, 18.

POLESIE (Fornalskiej 37) „Radość o poranku" od lat 16 (USA) godz. 15, 17, 19. 21. 8. — jak wyżej godz. 17, 19.

POPULARNE (Ogrodowa 18) „Jej siedem wieczorów" (czeski) od lat 14, godz. 16.30, 18.30, 21. 8. — jak wyżej, g. 18.30.

PRZEDWIOŚNIE (Żeromskiego 74-76) „Boccacio 70" od lat 18 (wł.) g. 17.45, 20. 21. 8. — jak wyżej.

PIONIER (Franciszkańska 31) „Urodziny" (składany) godz. 15; „My z Kronsztadtu" od lat 11 (radz.) godz. 16, 18, 20. 21. 8. — „Człowiek z Rio" od lat 14 (francuski) godz. 15.45, 18, 20.15.

POKÓJ (Kazimierza 6) „Opiekun ptaków" — program skład., g. 11; „Fantomas" (panorama) od lat 11 (franc.) godz. 15.45, 18, 20.15 21. 8. — „Fantomas", godz. 15.45, 18, 20.15.

REKORD (Rzgowska 9) „Przygoda w górach" pr. skł. g. 10, 11, 12, 13. 50 lat kinematografii radzieckiej: „Przed nami zakręt" od lat 12, godz. 14, 16, 18, 20. 21. 8. — „50 lat kinematografii radzieckiej: „Muchtar na tropie" (panorama) od lat 7 godz. 10, 12, 14, 16, 18, 20.

ROMA (Rzgowska nr 84) „Wygrana Hani" pr. skł. g. 10, 11, 12, 13; „Przedział morderców" (panorama) od lat 16 (franc.) godz. 14, 16, 18, 20. 21. 8. — „Przedział morderców" godz. 10, 12, 14, 16, 18, 20.

SOJUSZ (Płatowcowa 6) „Latająca chatka" program składany g. 14; „Synowie Wielkiej Niedźwiedzicy" (panorama) od lat 14 (NRD) godz. 15, 17, 19. 21. 8. „Człowiek bez paszportu" (panorama) od lat 14 (radz.) godz. 17, 19.

STYLOWY STUDYJNE (Kilińskiego nr 123) — „Czarny tulipan" (panorama) od lat 14 (fr.) godz. 12.30, 15, 17.30, 20. 21. 8. — „Zbrodnia doskonała" (panorama) od lat 16 (franc.) godz. 15 17.30, 20.

STOKI (Zbocze 1) „Noc niespodzianek" pr. skł. godz. 15; „Chewsurska ballada" (panorama) od lat 14 (radz.) godz. 16, 18, 20. 21. 8. — „Synowie magnata" — I seria (panorama) od lat 14, (węg.) godz. 16, 18, 20.

STUDIO (Lumumby 7-9) „Skarby sezamu" pr. skł. godz. 16; „Koty" (panorama) od lat 18, (franc.) godz. 17.15, 19.30. 21. 8. — „Koty" godz. 17.15, 19.30.

ŚWIT (Bałucki Rynek 5) „Wyprawa odważnych" pr. skł. godz. 10, 11; „300 Spartan" (panorama) od lat 11 (ang.) godz. 12.30, 15, 17.30, 20. 21. 8. — „300 Spartan" godz. 10, 12.30, 15, 17.30, 20.

DYŻURY APTEK

Główna 50, Więckowskiego 21, Piotrkowska 225, Zgierska 146, Nowotki 12, Felińskiego (Dąbrowa).

21. 8.

Limanowskiego 1, Piotrkowska 67, Piotrkowska 307, Obr. Stalingradu 15, Armii Czerwonej 8, Plac Pokoju 3.

DYŻURY SZPITALI

Szpital im. M. Madurowicza, ul. M. Fornalskiej 37 — przyjmuje rodzące i chore ginekologicznie z dzielnicy Polesie oraz z dzielnicy Górna z Rejonowej Poradni „K" przy ul. Leczniczej 6. **Szpital im. H. Wolf, ul. Łagiewnicka 34-36** — przyjmuje rodzące i chore ginekologicznie z dzielnic Bałuty i Widzew oraz z dzielnicy Górna z rejonowych poradni „K" przy ul. Cieszkowskiego 5 i Odrzańskiej 24. **Szpital im. H. Jordana, ul. Przyrodnicza 7-9** — przyjmuje rodzące i chore ginekologicznie z dzielnicy Śródmieście z Rejonowej Poradni „K" przy ul. Piotrkowskiej 107 i Piotrkowskiej 269 oraz z dzielnicy Górna z Rejonowej Poradni „K" przy ul. Przybyszewskiego 32. **II Klinika Poł.-Gin. AM ul. Sterlinga 13** — przyjmuje rodzące i chore ginekologicznie z dzielnicy Śródmieście z Rejonowej Poradni „K" przy ul. Kopcińskiego 32 i Nowotki 60 oraz z dzielnicy Górna z Rejonowej Poradni „K" przy ul. Felińskiego.

Chirurgia Południe — Szpital im. Brudzińskiego, ul. Kosynierów Gdyńskich 61.

Chirurgia Północ — Szpital im. Sterlinga, ul. Sterlinga 1-3.

Laryngologia: Szp. im. Pirogowa, ul. Wólczańska 195.

Okulistyka: Szpital im. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22.

Chirurgia i laryngologia dziecięca: Szp. im. Korczaka, ul. Armii Czerwonej 15.

Chirurgia szczękowo-twarzowa — Szpital im. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22.

Toksykologia — I Centralny Szpital Klin. WAM ul. Żeromskiego 113.

21. 8.

Chirurgia Południe — Szpital im. Pirogowa, ul. Wólczańska 195

Chirurgia Północ — Szpital im. Biegańskiego, ul. Kniaziewicza 1-5.

Laryngologia: Szp. im. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22.

Okulistyka — Szp. im. Jonschera, ul. Milionowa 14.

Chirurgia i laryngologia dziecięca: Szp. im. Korczaka, ul. Armii Czerwonej 15.

Chirurgia szczękowo-twarzowa — Szpital im. Barlickiego, ul. Kopcińskiego 22.

Toksykologia — Instytut Medycyny Pracy, ul. Teresy 8.

Nocna pomoc lekarska, Sienkiewicza 137, tel. 444-44 — przyjmuje zgłoszenia telefoniczne na wizyty domowe lekarzy w godz. 19—5. W ambulatorium internistycznym przyjmowani są na miejscu chorzy z nagłymi zachorowaniami internistycznymi w godzinach 16—7.

Nocna pomoc pielęgniarska, Al. Kościuszki 48 tel. 324-09 przyjmuje zgłoszenia telefoniczne na zabiegi do domu w godz. 19—4.

Świąteczna pomoc lekarska: dzielnica Śródmieście — Piotrkowska 102, tel. 271-80, Bałuty — Z. Pacanowskiej 8, tel. 541-90, Górna — Leczniczа 2-4, tel. 440-62, Polesie — Al. 1 Maja 42, tel. 305-83, Widzew — Szpitalna 6, tel. 271-53. Zgłoszenia telefoniczne na wizyty domowe przyjmowane są od godz. 10 do 15. Wizyty ambulatoryjne i domowe załatwiane są w godz. 10—17.

Gabinety zabiegowe świątecznej pomocy pielęgniarskiej czynne w wyżej wymienionych punktach wykonują zabiegi pielęgniarskie w godz. 8—18. Zgłoszenia na zabiegi domowe przyjmowane są w godz. 8—17

Trwają przygotowania do wyborów

Ławnik ludowy — ważne ogniwo w procesie wymiaru sprawiedliwości

31 grudnia br. upływa obecna kadencja ławników ludowych sądów powszechnych i sądów ubezpieczeń społecznych. W kraju wybranych zostanie w nowej kadencji (1968—1970) ok. 45 tys. ławników sądów wojewódzkich i powiatowych oraz ok. 2 tys. ławników okręgowych sądów ubezpieczeń społecznych. Z tej liczby w Łodzi — 140 ławników sądu wojewódzkiego, 1110 sądów powiatowych i 80 w okręgowym sądzie ubezpieczeń społecznych. We wrześniu, na zebraniach w zakładach pracy wysunięci zostaną kandydaci na ławników. Wybory odbędą się pod koniec października tak, by w końcu roku właściwie przygotowane nowe zespoły ławników po złożeniu ślubowania mogły przystąpić do wypełniania swych zadań.

W socjalistycznym aparacie wymiaru sprawiedliwości **ławnik ludowy jest reprezentantem społeczeństwa w procesie wymiaru sprawiedliwości.** Zadania, wypływające ze społecznej funkcji ławnika, nie ograniczają się jedynie do aktywnego uczestniczenia w przewodzie sądowym. W czasie spotkań organizowanych w swoim zakładzie pracy, wyjaśnia on pewne problemy społeczne, z którymi styka się w swej pracy. **Dlatego też funkcje ławników ludowych pełnić mogą obywatele o dużym wyrobieniu społecznym i poczuciu sprawiedliwości.**

(er.)

Pociągiem autokarowym „w nieznane"

Z „DZIENNIKIEM" I „ORBISEM" W DNIACH 15—17 WRZEŚNIA BR.

- relaks na łonie natury
- ryby i grzyby
- pieczenie ziemniaków i kiełbasy w ognisku
- dwa dansingi przy doborowej orkiestrze
- spacer statkiem
- przejażdżki kajakami i rowerami wodnymi
- atrakcje i niespodzianki.

Zapisy przyjmuje od poniedziałku „Orbis" (301-01). Ilość miejsc ograniczona. WKRÓTCE DALSZE SZCZEGÓŁY!

„Boruta" żegluje do wybrzeży Francji

Na początku tego miesiąca wyruszył ze Świnoujścia jacht „Boruta" należący do KSW ŁOK w Łodzi. Na jachcie znajduje się 8-osobowa załoga. Kapitanem jest mgr inż. Andrzej Kaszyński. Żeglarze zamierzają dotrzeć do Francji. Powrót spodziewany jest około 1 września. (k)

MO poszukuje świadka wypadku

Kierowca samochodu „Jelcz" który 1 sierpnia br., o godzinie 10.55, w Czechach — pow. Sieradz, był świadkiem potrącenia przez samochód „Wartburg" nr rej. FX-0483 — rowerzysty, proszony jest o skontaktowanie się z KD MO w Zduńskiej Woli, celem złożenia zeznań.

Z „Dziennikiem" do teatru

Wczoraj nagrody w naszym konkursie pn. „Z „Dziennikiem" do Teatru Powszechnego" wylosowali: Krystyna Sobczyk (Lipowa 71) i Marek Trąbczyński (Rzgowska 33). Są one do odebrania w kasie teatru.

Konkurs trwa. W bieżącym tygodniu również będziemy zamieszczać kupon upoważniający do losowania dwuosobowych bezpłatnych kart wstępu na premiery oraz do nabywania biletów po cenie ulgowej. Wystarczy kupon wypełnić, wyciąć i wrzucić go do skrzynki w hallu teatru.

Teatr Powszechny wystawia „Mocne uderzenie" T. Willisa oraz „Klub kawalerów" M. Bałuckiego. (w)

KUPON

upoważniający do losowania premierowych kart wstępu i do nabycia ulgowych biletów.

Imię i nazwisko . . . . . .

. . . . . .

Adres . . . . . .

. . . . . .

Amator kradzionego wina

Stanisław Durek (Olechów — ośrodek PKP) przychwycony został w sklepie przy ul. Piotrkowskiej 3 na kradzieży butelki wina wartości 42 zł. Kolegium Karno - Administracyjne przy DRN Śródmieście skazało amatora kradzionego wina na 2 tys. zł grzywny. (w.)

Już od 21. VIII. br. OD GODZ. 9

POWSZECHNY DOM TOWAROWY w ŁODZI, PL. NIEPODLEGŁOŚCI 4 »UNIWERSAL«

ORGANIZUJE KIERMASZ ART. SZKOLNYCH.

KORZYSTAJ z OKAZJI i KUP WCZEŚNIEJ:

BERET, CZAPKĘ, KRAWAT, SPODNIE, BUCIKI, TECZKĘ, BIELIZNĘ

FARTUSZEK, RĘKAWICZKI, KOŁNIERZYK, BLUZECZKĘ, SWETEREK, SPÓDNICZKĘ, PŁASZCZYK

POŃCZOCHY, SKARPETKI, PANTOFLE gimnastyczne, WOREK do pantofli, TORNISTER oraz wszystkie ART. PIŚMIENNE.

BRANŻĘ WŁÓKIENNICZO-GALANTERYJNĄ ZAOPATRUJE WOJ. HURTOWNIA TEKSTYLNA w ŁODZI, GDAŃSKA 40.

Życzymy udanych zakupów!

OGŁOSZENIA DROBNE

TRABANT 601 wylosowany w PKO sprzedam. Oferty „41254", Prasa, Piotrkowska 96.

„TRABANT-600" Combi — sprzedam. Tel. 532-02.

„SKODĘ-1000 MB" wylosowaną w PKO sprzedam. Oferty „41339", Prasa, Piotrkowska 96.

SAMOCHÓD sportowy, starszy typ kupię. Oferty „41408" Prasa, Piotrkowska 96.

„WARSZAWĘ M-20" — sprzedam. Łódź, Blacharska 17a, godz. 16—19

„FIAT - 1100" BL-11 — sprzedam. Wojska Polskiego 72, m. 5.

„SKODĘ 1000-MB" wylosowaną w PKO sprzedam. Oferty „41455" z podaniem ceny: Prasa, Piotrkowska 96.

DZIAŁKĘ ogrodniczą 3 ha k/Łodzi sprzedam. Tel. 213-46. 41158 g

DOMEK 1 - rodzinny, ogród — sprzedam. 200 m od stacji Andrzejów, Braterska 10 (15 min. koleją z Łodzi - Fabrycznej). 41229 g

MAŁE gospodarstwo sprzedam. Proboszczewice 46 k/Zgierza. Dojazd tramwajem „Ozorków". 41411/41412 g

SUPERKOMFORTOWĄ kawalerkę, bloki, zamienię na dwa pokoje, kuchnię, c.o., tel. 341-10, godz. 10—15. 41404 g

DOM z ogrodem sprzedam. Tuszyńska 119. Wiadomość na miejscu.

2 POKOJE, kuchnię, słoneczne, częściowe wygody, śródmieście zamienię na kawalerkę z c.o. Tel. 293-80, wewn. 282, od poniedziałku.

WĘGIER przebywający służbowo w Polsce poszukuje pokoju z używalnością łazienki i kuchni. Oferty „41429", Prasa, Piotrkowska 96.

STARSZY, solidny pan poszukuje pokoju sublokatorskiego, możliwie z telefonem. Oferty „41434" Prasa, Piotrkowska 96.

PUSTAKI ścienne, grysy białe i czarne, dźwigary żelazne i inne materiały budowlane dostarcza Skład. Mat. Bud. J. Prochowski i J. Serweta, Łódź, Zgierska 245a. 41373 g

GARAŻ na Bałutach do wynajęcia. Tel. 519-80.

TUSZ, końcówki do długopisów, polistyren, barwniki do tworzyw sztucznych poleca firma Roman Ługowski, Warszawa, Szpitalna 4, tel. 27-31-68. 5930 k

MODNE garnitury, płaszcze, wdzianka z welwetu, spodnie — młodzieżowe szyje z mat. własnych i powierzonych Błaszczyk, Obr. Stalingradu 77. 41252 g

SZCZENIAKI bernardyny sprzedam. Łódź, Żeromskiego 8, m. 3.

SAMOTNI znajdą odpowiednie oferty małżeńskie w prywatnym biurze matrymonialnym „Swatka", Łódź, Piotrkowska 133 40614 g

POMOC lub gosposia zaraz potrzebna. Referencje. Astronautów 5, m. 34, tel. 414-93, po 17.

POMOC domowa dochodząca potrzebna. Tel. 327-37. 41307 g

DOCHODZĄCA pomoc do dziecka potrzebna. Kostrzewy 13, m. 14. Zgłoszenia w godz. 17—20

POMOC do dziecka potrzebna. Zgłoszenia w niedzielę, godz. 9—12, Aleksandrowska 10—59.

POMOC do dziecka na stałe lub dochodząca potrzebna. Witkowski, Aleksandrowska 20—72.

TYLKO DO 31 SIERPNIA

MOŻESZ ZAKUPIĆ W SKLEPACH ZURT I INNYCH SKLEPACH BRANŻY RADIOTECHNICZNEJ

TELEWIZOR

produkcji krajowej 14, 17, 19, 21 lub 23 cale

NA BARDZO DOGODNYCH WARUNKACH RATALNYCH:

10% WPŁATY

30 RAT

RATY od 225 zł do 400 zł

KORZYSTAJ Z KREDYTU ORS

W SKLEPACH KOMISOWYCH

OTWARTYCH PO REMONCIE przy ul. ZIELONEJ 9 I NARUTOWICZA 40

MOŻNA NABYĆ:

futra, kożuchy damskie i męskie, czapki futrzane, bluzki damskie i koszule męskie (zagraniczne), płaszcze ortalionowe, kosmetyki i inne artykuły pochodzenia zagranicznego.

Przypominamy, że sklep komisowy przy ul. ZACHODNIEJ 25 przyjmuje do sprzedaży:

futra, kożuchy, art. dziewiarskie, aparaty radiowe, instrumenty muzyczne, wózki dziecięce, płaszcze ortalionowe, kosmetyki i inne artykuły pochodzenia zagranicznego.

PRZEDSIĘBIORSTWO SPRZEDAŻY OKAZYJNEJ I KOMISOWEJ

ZAPRASZA I ŻYCZY POMYŚLNYCH ZAKUPÓW!

RADIO I TELEWIZJA

PROGRAM I

9.00 Wiad. 9.05 Fala 56. 9.15 Magazyn Wojskowy. 10.00 „Bajka o trzech dzwoneczkach". 10.20 Muzyka rozrywkowa. 10.40 Koncert życzeń. 11.40 „Omnibusem po Edisonii". 11.57 Sygnał czasu i hejnał. 12.05 Wiad. 12.10 Gra duet fortepianowy. 12.20 „Tropami ludzi i pieśni". 13.20 Śpiewa Państwowy Zesp. Pieśni i Tańca „Mazowsze". 13.35 Przegląd prasy. 13.45 „Rozgłośnia harcerska". 14.30 „W Jezioranach". 15.00 Piosenka miesiąca. 15.30 Popołudnie przy muzyce. 16.00 Wiad. 16.05 Przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 Radiowy Teatr Sensacji. 17.30 Melodie taneczne. 18.05 Orkiestra PR. 18.30 „Matysiakowie". 19.00 Kabarecik reklamowy. 19.15 „Przy muzyce o sporcie". 20.00 „Siedem dni w kraju i na świecie". 20.15 VII Międzynarodowy Festiwal Piosenki — Sopot 1967 — „Dzień płytowy". 21.25 „Zew życia" — fragm. 21.45 d.c. festiwalu. 22.45 Muzyka rozrywkowa. 23.00 II wydanie dziennika. 23.10 Wiad. sport. 24.00 Wiad.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 „Radioproblemy". 8.50 (Ł) „Koncert życzeń". 9.55 (Ł) „Sprawy łódzkie i ludzkie". 10.15 (Ł) Poranek literacko-muzyczny. 12.05 Wiad. 12.10 Tygodnik Dźwiękowy. 12.35 Poranek symfoniczny. 13.32 Koncert polskich zespołów. 14.00 Koncert życzeń. 14.30 Gra Radiowy Zespół „Studio M-2". 15.00 „Tajemnicza torba" — słuch. 15.45 „Niedzielne rendez-vous". 16.00 (Ł) Wyniki losowania „Kukułeczki". 16.02 (Ł) Koncert Orkiestry Mandolinistów ŁRPR. 16.00 (W) Kabaret radiowy „Bąbelek". 16.30 Koncert chopinowski. 17.00 Wiad. 17.05 „O czym mówią w świecie". 17.25 Chwila muzyki. 17.30 (Ł) „Program z dywanikiem". 18.35 Tańczymy i słuchamy piosenek. 19.00 Koncert muzyki rozrywkowej. 19.30 „Co się raz stało w Sydonie" — słuch. 20.30 (Ł) „Filmowa paleta". 21.00 Dziennik. 21.22 Muzyka taneczna. 22.00 Ogólnopolskie wiad. sport. 22.20 (Ł) Wiad. sport. 22.30 Niedzielne wieczory muzyczne. 23.30 Melodie na dobranoc. 23.50 Wiad.

TELEWIZJA

9.00 Wszechzwiązkowy Festiwal Sztuki Dziecięcej (z Kiszyniowa ZSRR). 11.20 Przypominamy, radzimy — „Siew poplonów ozimych" (W). 11.30 Cienie sławy — z serii „Koń, który mówi" (W) 12.00 Dziennik (W). 12.10 Reżyser aktor z cyklu; „W starym kinie" (W). 13.10 PKF (W). 13.20 Ostatnie lata Wielkiego Kantora (J. S. Bach) z cyklu: Sezam muzyczny (Poznań). 13.55 Flip i Flap w filmie „Koniec kłopotów" prod. USA (W). 14.55 Przemiany — pr. dla wsi (W). 15.25 Teatrzyk w koszu — „Ośli szczyt" — kukiełki (W). 16.15 Koncert jazzowy. 16.55 Finał Centralnej Spartakiady Lekkoatletycznej (Kat.). 19.00 W krainie rzeźbiarza — rep. filmowy (W). 19.20 Dobranoc (W). 19.30 Dziennik (W). 20.05 Divertimento c-moll (W). 20.40 „Trzy plus dwa" — fab. film radziecki. (W). 22.05 Niedziela Sportowa (W i Kat.).

PONIEDZIAŁEK 21 BM.

PROGRAM I

8.00 Dziennik. 8.18 Koncert Ork. PR. 8.44 „W walce o przyszłość narodu". 9.00 „Zabawy, zawody, wyprawy, przygody". 9.20 mozaika rytmów. 10.00 Fragm. opowiadania M. Nowakowskiego pt. „Pęcherz". 10.20 Muzyka operowa. 11.00 Na muzycznej pięciolinii. 11.35 „Wieś tańczy i śpiewa". 12.06 Wiad.. 12.10 Muzyka ludowa. 12.25 Rolniczy kwadrans. 12.40 „Więcej, lepiej, taniej". 13.00 Z twórczości wielkich mistrzów. 14.00 „Nasze sprawy codzienne". 14.15 Od melodii do melodii. 15.00 Wiad. 15.05 Z życia Zw. Radz. 15.25 Sonata „F.A.E". 15.50 „Przezorny zawsze ubezpieczony". 15.55 „Opinia konsumenta". 16.00 „Popołudnie z młodością". 16.05 „Non stop Studia Rytm". 16.20 „Na wirażu". 16.40 „Redaktor Eryk Bonca w Radiowej Encyklopedii Aktualności. 17.00 Audycja „Wizyta w pokoju 137". 17.35 „Książki o życiu Ziemi i Kosmosie". 17.55 Wiad. 18.00 „Krótkie i burzliwe panowanie Rogera Ginsburga". 18.45 Kwadrans z dedykacją. 19.00 „Z księgarskiej lady". 19.10 „Jedno z siedmiuset" — Grodzisk Wkp. 19.30 „Wojsko, strategia, obronność". 19.45 Kwartet instrument 20.00 Wiad. 20.31 „Staroświecki naszyjnik" now. 21.01 „Jazz od frontu i od kuchni". 21.36 „Dla każdego coś wesołego". aud. 28. 21.46 Popularne melodie. 22.10 Rep. lit. „Życiorys dłutem pisany". 22.30 A. Szeluta — „Cyrano de Bergerac" 23.00 II wyd. dziennika. 23.10 Wiad. sport. 23.15 Recital fortepianowy. 24.00 Wiad.

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 Poranny kon. 9.10 Utwory Percy Graingera. 9.30 „W Jezioranach" odc. 10.00 Wiad. 10.05 Poranny koncert. 10.50 „Cichy Don" odc. 45. 11.10 Porady praktyczne dla kobiet. 11.20 Z twórczości kompozyt. brazylijskich. 12.06 Z kraju i ze świata. 12.25 Kompozytor i jego piosenki. 12.45 „Człowiek w krytycznej sytuacji" — rep. 13.00 (Ł) Komunikaty. 13.05 (Ł) Wiad. sportowe. 13.15 (Ł) „Melodia, rytm i piosenka" — aud. 13.45 (Ł) „Mikrofon w służbie rolnictwa". 14.00 J. Bizet — „Roma". 14.35 „Fala 56". 14.45 Kalejdoskop muzyczny. 15.30 „Królowa jezior" — słuchow. 16.00 Wiad. 16.05 Publicystyka międzynarodowa. 16.17 „Sen nocy letniej" — muzyka do dramatu Szekspira. 17.01 (Ł) „Aktualności łódzkie". 17.15 (Ł) „Sołtysowa", opow. 17.25 Koncert dla nastolatków. 17.50 (Ł) Na różnych instrumentach. 18.05 (Ł) Kwadrans piosenek sentymentalnych. 18.20 (Ł) „Astronomia" aud. 18.45 „Szczyt budowlany" aud. 19.00 Wiad. 19.05 „Muz. i Akt. 19.30 Koncert 20.07 Liryki Lucjana Szenwalda. 20.17 d.c. koncertu. 21.00 Z kraju i ze świata. 21.27 Kronika sportowa. 21.40 Gra Katowicki Zespół Taneczny „Metrum". 22.00 Rozmowy o wychowaniu. 22.10 Koncert. 22.30 Aud. studencka. 22.45 Gra Ork. Taneczna PR. 23.15 Muzyka taneczna. 23.50 Wiad.

TELEWIZJA

17.30 „Naj... naj... naj..." — film rysunkowy (W). 17.50 „Eureka" (W). 18.20 Kino Krótkich Filmów (W). 19.00 Koncert kameralny (Moskwa przez Katowice). 19.30 Dobranoc (W). 19.40 Dziennik TV (W). 20.15 Sardynia — rep. filmowy (W). 20.35 IV TV Festiwal Teatrów Dramatycznych — dramat „Hedda Gabler" — Henryka Ibsena (W). Po teatrze ok. 22.05 Dziennik TV (W).

Studenci arabscy w Łodzi

W sobotę przybyła do Łodzi z krajów arabskich, 13-osobowa grupa studentów, będących na stypendium ONZ. Odbywać oni będą praktykę w Instytucie Włókiennictwa.

(Lw.)

Wódka czy marihuana

(Korespondencja własna z Londynu)

W barku moich angielskich znajomych w Londynie spostrzegłam — wśród licznych butelek — i tę, którą im przywiozłam poprzednim razem. A więc stała tam blisko rok. Oczywiście, tylko połowa jej zawartości, ale zawsze!

— Czy u was trunki przypadkiem nie wietrzeją? — spytałam. Spojrzeli na mnie zdziwieni, nie rozumiejąc zjadliwości.

W Anglii trunków nie pija się, lecz się je smakuje. Każdy szanujący się dom posiada barek — obok telewizora i kominka — punkt centralny każdego living-roomu. Barki bywają różne. Część niezmienna jednak każdego barku stanowią butelki — nie puste, lecz z zawartością.

W Anglii nie ma zwyczaju picia do dna — ani z kieliszka, ani z butelki. Nie ma zwyczaju szperania po całym domu w poszukiwaniu ukrytego przez gospodarzy zapasu, gdy już oficjalnie podane „szkło" zostało osuszone. W Anglii pija się naprawdę dla rozgrzewki w mgliste angielskie wieczory; naprawdę dla przepędzenia zmęczenia i naprawdę dla pokrzepienia serc.

W Anglii nie ma więc ludzi pijanych. Nawet tych, którzy chłoną w dużej ilości piwo w rozlicznych „pubach", po krótkim stanie euforii ogarnia przemożna senność i udają się na spoczynek.

Czyżby więc Anglicy byli narodem aż tak statecznym i umiarkowanym? Oczywiście, nie.

— Marihuana wypada taniej od whisky — oświadczył spokojnie mój angielski znajomy, szczęśliwy małżonek, stateczny ojciec licznego potomstwa. To był komentarz do gazety, którą właśnie czytał. Od niedawna prasa angielska rozpisuje się o spożywaniu narkotyków w odmiennej tonacji. Niektóre, nawet poważne pisma zamieszczają na swoich łamach apele domagające się wręcz legalizacji rozpowszechniania środków pobudzających, dotąd surowo przez prawo zakazanych. Argumentem przemawiającym za pełną ich legalizacją ma być powszechne stosowanie mimo zakazów. „Zakaz, który istnieje tylko w teorii, powinien być usunięty" — mówią zwolennicy wprowadzenia zielonych świateł dla narkotyków.

I tu znów pojawia się problem ceny. Czyżby narkotyki były tak tanie, by można je powszechnie stosować? Oczywiście, nie. Te najlepszej jakości, wywołujące „najlepsze" stany, są nadal niedostępne dla większości, głównie ze względu na koszt. Korzysta z nich elita. Rozpowszechniła się natomiast plaga „pigułek" różnych półnarkotyków, sprzedawanych oficjalnie lub półoficjalnie. W porównaniu, na przykład, z whisky, są tanie. A dają stany podobne.

Czy szkodzą? Oczywiście, tak. Podobnie jak alkohol. Za upojenie trzeba płacić. Toteż to, co u nas nosi nazwę „pochodnych alkoholizmu": przestępczość z tym związana, zanik uczuć rodzinnych, zanik odpowiedzialności, zanik zainteresowania pracą, awansem, zawodem — jest w Anglii pochodnym narkomanii. Kuracje odwykowe obejmują nie alkoholików, lecz narkomanów. Problemem nie jest wódka, tylko narkotyki. Codzienna prasa na przykładach z życia inofrmuje o ich zgubnych skutkach.

I teraz nagle nawoływania: Zalegalizować! Czy może to sytuację uzdrowić? Czy pozbawienie smaku owocu zakazanego zmniejszy atrakcyjność narkotyków? Chyba nie. Zagadnienie nie jest proste i jasne, fakt jednak pozostaje faktem, że istnieje. Rosnąca narkomania staje się na Zachodzie, nie tylko w Anglii, problemem społecznym.

EWA BERBERYUSZ

POGODA

Zachmurzenie umiarkowane, przejściowo duże. Możliwe przelotne opady. Temperatura maksymalna ok. 22 stop. C. Wiatry słabe i umiarkowane. W poniedziałek temperatura bez większych zmian. Słońce zajdzie dziś o godz. 18.57, a wzejdzie jutro o godz. 4.34.

(Przy okazji przypominamy, że imieniny obchodzą Bernard i Samuel.) (reg.)

NIM ODEZWIE SIĘ PIERWSZY DZWONEK SZKOLNY

pomyśl o zaopatrzeniu swoich dzieci!

MHD ART. WŁÓKIENNICZYMI POLECA w n/w SKLEPACH
MODNE i GUSTOWNE TKANINY na:
fartuszki, mundurki, spódniczki i ubranka szkolne.

- NOWOMIEJSKA 1, 6
- LIMANOWSKIEGO 28
- FELIŃSKIEGO 5
- CIESZKOWSKIEGO 4
- RZGOWSKA 10
- PRÓCHNIKA 15
- NAWROT 7.

WOJEWÓDZKA HURTOWNIA TEKSTYLNA bogato zaopatrzyła w/w sklepy.

W dniu 19 sierpnia 1967 roku zmarł

Dr nauk med.

JERZY JAKUBOWSKI

emerytowany profesor zwyczajny Akademii Medycznej w Łodzi, b. kierownik II Katedry i Kliniki Chorób Wewnętrznych, wielkiej miary uczony, jeden z założycieli Polskiego Towarzystwa Kardiologicznego i długoletni jego prezes, członek wielu towarzystw naukowych, krajowych i zagranicznych współzałożyciel wydziałów lekarskich Uniwersytetu Łódzkiego, b. prorektor Akademii Medycznej w Łodzi, b. członek Rady Naukowej przy ministrze zdrowia, wybitny działacz społeczny, odznaczony Orderem Sztandaru Pracy I klasy, Krzyżem Komandorskim i Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski i wieloma innymi odznaczeniami.

W Zmarłym medycyna polska traci wybitnego przedstawiciela a Akademia Medyczna w Łodzi wielkiego uczonego, nauczyciela akademickiego, znakomitego wychowawcę wielu pokoleń lekarskich.

Cześć Jego Pamięci.

REKTOR I SENAT, DZIEKANI I PROFESOROWIE, DYREKCJA, KOMITET UCZELNIANY PZPR, RADA ZAKŁADOWA, ZW. ZAW. PRAC. SŁUŻBY ZDROWIA, PRACOWNICY I MŁODZIEŻ AKADEMII MEDYCZNEJ w ŁODZI

AGATHA CHRISTIE

KIESZEŃ PEŁNA ŻYTA

1 TŁUM TJ. DEHNEL

— Proszę — odezwała się nie podnosząc wzroku. — Proszę. Niech pan siada.

Zastosowanie się do tej uprzejmej propozycji nastręczało pewne trudności, gdyż wszystkie fotele i krzesła były zapełnione książkami i pismami religijnej treści.

Inspektor począł usuwać ostrożnie stos papierów leżący na sofie i w tym momencie stara dama zapytała obcesowo:

— Interesuje pana praca misjonarzy?

— Praca misjonarzy?... Obawiam się, łaskawa pani, że nie najbardziej.

— Wielka szkoda! Powinno to pana interesować. Wie pan, gdzie w dzisiejszych czasach można znaleźć prawdziwie chrześcijańskiego ducha? W Afryce. Tylko w czarnej Afryce! W zeszłym tygodniu był u mnie jeden młody duchowny. Czarny jak diabeł. Ale rzetelny chrześcijanin.

Inspektor Neele miał nie lada kłopot z podjęciem dalszej rozmowy, a panna Ramsbottom jeszcze bardziej zbiła go z tropu mówiąc nieoczekiwanie:

— Ja nie mam radia.

— Przepraszam, łaskawa pani... Nie zrozumiałem...

— Myślałam, że chodzi o rejestrację radia, czy jakieś inne niemądre formalności. Słucham? Po co pan przyszedł?

— Z prawdziwą przykrością muszę poinformować panią, że dzisiaj z rana pan Rex Fortescue zasłabł nagle i umarł.

Panna Ramsbottom nie przerwała układania pasjansa, nie zdradziła też objawów wzruszenia.

— Wreszcie ukarana została grzeszna pycha i pewność siebie — powiedziała beznamiętnym tonem. — Do tego przyjść musiało.

— Spodziewam się, że nie jest to dla pani ciężkim ciosem?

Neele nie miał pod tym względem wątpliwości, chciał jednak usłyszeć, co sędziwa dama odpowie.

— Jeżeli zamierzał pan wyrazić, że nie odczuwam żalu, bynajmniej się pan nie omylił — zmierzyła detektywa bystrym spojrzeniem znad okularów. — Rex Fortescue był zatwardziałym grzesznikiem. Nigdy go nie lubiłam.

— Jego zgon nastąpił nagle...

— Co słusznie należało się bezbożnikowi! — podchwyciła z radosną pasją.

— Nie wykluczamy możliwości otrucia... — dodał Neele i urwał, by przekonać się, jaka nastąpi reakcja.

Nie było żadnej. Panna Ramsbottom zamamrotała półgłosem:

— Czerwona siódemka na czarną ósemkę i teraz można ruszyć króla.

Nagle, jak gdyby zaniepokojona jego milczeniem, znieruchomiała z kartą w palcach i spod oka spojrzała na inspektora.

— Co pan chce, żebym powiedziała? — rzuciła cierpko. — Nie ja go otrułam, jeżeli właśnie to interesuje policję.

— A nie podejrzewa pani, kto mógł to zrobić?

— Pytanie nad wyraz niestosowne! W tym domu mieszka dwoje dzieci mojej nieboszczki siostry. Nie wyobrażam sobie, by ktoś z krwi Ramsbottomów mógł popełnić morderstwo. A ze słów pana wnoszę, że w grę wchodzi morderstwo, prawda?

— Tego nie powiedziałem, łaskawa pani.

— Rzecz oczywista, że to było morderstwo. W swoim czasie niejeden chętnie wyprawiłby na tamten świat Rexa, człowieka całkowicie pozbawionego skrupułów. No, a jak się mówi, dawne grzechy rzucają długie cienie.

— Czy to aluzja do jakiejś określonej osoby?

Panna Ramsbottom zgarnęła karty i dźwignęła się z fotela. Neele zauważył wówczas, że to kobieta okazałego wzrostu.

— Najwyższa pora, żeby pan sobie poszedł — powiedziała bez gniewu, lecz z chłodną stanowczością. — Jeżeli interesuje pana moje zdanie, sądzę, że uśmiercił go ktoś ze służby. Kamerdyner sprawia wrażenie skończonego łajdaka, a kredensowa jest z pewnością nienormalna. Żegnam pana.

Inspektor Neele wyniósł się pokornie z pokoju. Starsza pani z charakterem, z nie lada charakterem! Niepodobna z niej nic wyciągnąć. Zeszedłszy po schodach do hallu nieoczekiwanie znalazł się twarzą w twarz z wysoką, ciemnowłosą, młodą osobą. Miała na sobie wilgotny płaszcz przeciwdeszczowy i na inspektora spojrzała z wyrazem zaskakującej pustki w oczach.

— Dopiero co wróciłam — odezwała się cicho — i powiedziano mi... powiedziano, że ojciec nie żyje.

— Niestety, proszę pani, to prawda.

Dziewczyna wyciągnęła rękę, jak gdyby szukając oparcia. Znalazła za sobą debowe krzesło i opadła na nie bezwładnie, sztywno.

— Nie... Ach, nie... — westchnęła i dwie duże łzy spłynęły z jej oczów. — Nie myślałam, że jestem do ojca przywiązana... Nie... Zdawało mi się, że go nienawidzę. Ale myliłam się chyba, bo... Bo inaczej nie byłoby mi żal. A jest mi żal. Z pewnością!

Umilkła i przez czas pewien siedziała nieruchomo, zapatrzona przed siebie. Łzy nadal ciekły z jej oczów, spływały po twarzy.

— I to okropne, że teraz wszystko będzie dobrze — podjęła nagle zdławionym głosem. — Mogę wyjść za Geralda. Mogę zrobić, co mi się spodoba. Ale dlaczego t a k przyjść do tego musiało? Nie życzyłam ojcu śmierci... Naprawdę nie życzyłam... Mój Boże! Biedny, biedny tatuś!

Inspektor Neele był trochę zaskoczony, gdyż pierwszy raz napotkał w „Domku pod Cisami" zachowanie nie pozbawione cech szczerej żałoby po zmarłym.

(20) (Dalszy ciąg nastąpi)

Redaguje kolegium. Redakcja (i wydawnictwo) — Łódź, Piotrkowska 96. Telefony: centrala 293-00 łączy z wszystkimi działami. Redaktor naczelny 325-64. Z-ca redaktora naczelnego 307-26. Sekretarz odpowiedzialny 204-75, II sekretarz 303-04. Działy: miejski 228-32 i 337-47, sportowy 208-95, społeczno-ekonomiczny 223-05, 228-32, wojewódzki 343-80 i 341-10, listów i interwencji 343-80, kulturalny i „Panorama" 223-05. Redakcja nocna 279-76. Dział Ogłoszeń 311-50. Wydaje Łódzkie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa" — Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca. — Wyjeżdżając na urlop można zaprenumerować „Dziennik Łódzki" — na swój „urlopowy" adres (na terenie Polski) — na dowolną ilość dni, przesyłając należność pocztą na blankiecie PKO na adres: „Ruch". Dział Prenumerat, Łódź, Kopernika 53. Konto PKO Łódź 7-6-579. Na odwrocie blankietu PKO należy napisać na jaki okres zamawia się prenumeratę „Dziennika Łódzkiego" (należność należy wyliczyć wg kalendarzyka z pominięciem poniedziałków: po 50 gr za jedną gazetę, bez żadnej dodatkowej dopłaty za przesyłkę). Egzemplarze archiwalne „Dziennika" są do nabycia w sklepie „Ruchu" Łódź, Piotrkowska 95.

Druk., Prasowe Zakł. Graf. R.S.W. „Prasa" — Łódź, ul. Żwirki 17. — Papier: druk. mat. 50 g O-9 W.